

W NUMERZE m.in.: Dolegliwości Eskulapa (str. 5) ● Awans Oleszyc (str. 6) ● Historia wraca na... ulice (str. 7) ● Ruiny, morele i buzuki (str. 8) ● W Lubaczowskim muzeum (str. 9) ● Pogoda dla „empecu” (str. 10) ● Kryminałki (str. 13)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# Z Y C I E

## P R Z E M Y S K I E

Nr 49 (1093)

7 GRUDNIA 1988 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

### Będzie huta?

Hurra! Nareszcie będziemy mieli w Przemyskiem giganta. Nie ziszcili się powiatowe marzenia o wielkim przemysle — nici wyszły z kombinatu drzewnego, wsiątką gdzieś fabryka wagonów, której tzw. „dyrekcja w budowie” przez jakiś czas nawet działała, ale nie to! Jak poinformowała prasa, naukowcy krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej zaproponowali przeniesienie części produkcji Huty im. Lenina do Medyki.

Przypomnijmy — chodzi o budowę nowoczesnego zakładu, w którym dokonywać się będzie tzw. redukcja bezpośrednia rudy importowanej z Krzywego Rogu. Zakład oczywiście ma być absolutnie nieszkodliwy dla środowiska, zaś wytwarzane w nim urządzenia pozwolą na rozpoczęcie w Hucie Lenina tzw. ciągłego wytopu stali. Przewidywane oszczędności — milion trzysta tysięcy ton węgla rocznie.

Wprawdzie sama tylko propozycja naukowców to jeszcze nie decyzja, ale wiadomość o ewentualnych zamiarach wywołała sporo zamieszania wśród mieszkańców Przemysla i okolic — tym bardziej że indagowani w tej sprawie niektórzy przedstawiciele władz wojewódzkich także nie konkretnie powiedzieć nie mogli.

Nie wiadomo zatem czy i kiedy projekty zostaną urzeczywistnione, a jeśli nawet, to jest to kwestia ładnych paru lat. Dyskutujący na ten temat rozważają wariant — ich zdaniem — najgorszy, to znaczy gdyby zakład istotnie powstał. Dominuje pogląd, że byłoby to nieszczęście dla miasta i przyległych doń terenów. Po pierwsze, nikt nie daje wiary zapewnieniom, że powietrze nie zostałoby zanieczyszczone. Po drugie — przerób rudy wiąże się z powstawaniem hałd, co oznacza, że spory obszar gleby (zakwalifikowanej do klasy pierwszej) zostałby wyłączony z produkcji rolnej. Pomija się już taki szczegół, jak budowana w pobliżu Medyki ogromna mleczarnia, na której pracę hutniczy zakład też musiałby rzutować. Tu i ówdzie dają się słyszeć głosy, że przecież naukowcy wiedzą co mówią i skoro zapewniają, iż nie będzie żadnego zagrożenia ekologicznego, to... Przeciwnicy inwestycji mają na to gotową odpowiedź: czy inne, pobudowane na terenie całego kraju zakłady, które dewastują środowisko, wnoszone były bez zasięgnięcia opinii uczonych?

Pytań rodzi się wiele, toteż do sprawy wrócimy. Już wkrótce postaramy się dotrzeć do pomysłodawców, a także do nie zaangażowanych w realizację projektu autorzytetów w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego.

Nadeszły czasy, że — wbrew temu, co napisałem na początku — każdy unika przemysłu u siebie jak diabeł święconej wody. I nie ma się czemu dziwić.

RED.

## Nie gniewać się na Mikołaja

Któregoś dnia córka oświadczyła mi, że już nie wierzy w Mikołaja — nie ma go, a prezenty dzieciom pod poduszkę wkładają rodzice. Nie powiem, nawet ucieszyłem się z tego wzrostu świadomości drugoklasistki — jeśli ona przestała wierzyć w Mikołaja, to ja nie będę musiał biegać za prezentami, sterczeć po kolejkach, a później jeszcze wysłuchiwać od latorośli, że pod poduszką znalazła akurat nie to, czego się spodziewała. Córka okazała się jednak dość przebiegła i po paru dniach, gdy wychodziłem rano do pracy, wsunęła mi do torby list — prosząc, abym go wysłał. Adresatów było dwóch — Święty Mikołaj i... Obywatel Dziadek Mróz. Albo, albo? Nie, do obydwo, bo jakiś starszy kolega powiedział jej, że w tym roku Mikołaj będzie chodził razem z Dziadkiem Mrozem. Co takiego? Czyżby już był „okrągły stół”? A może to ze względu na trudności aprowizacyjne? No, cóż — ten pierwszy odwiedza domy w nocy z 5 na 6 grudnia, a drugi taszczy worek nawet jeszcze w styczniu. W tym roku pewno się dogadali i chodzić będą razem...

List wysłałem i po paru dniach znalazłem w skrzynce odpowiedź — Mikołaj z Dziadkiem pisali, że owszem, prośbę mojej córki mogą spełnić, ale stawiają jeden warunek, a raczej pytanie — gdzie mogą kupić prezenty, bo tam, skąd przybyli, półki podobno też nie uginają się pod towarami. Przyznawali, że obesli już wiele sklepów (oczywiście byli w przebraniu, aby ich nie zidentyfikowano), ale jakoś nie udało im się zgrupować

odpowiednich zapasów upominków, które pozwalałyby im na spokojne wyruszenie w teren. Owszem — jak pisali — mogli kupić trochę „potworków” za ciężkie pieniądze, ale chcieliby jednak być egalitarni i pamiętać o wszystkich dzieciach.

Sprawdziłem w kilku sklepach i okazało się, że Mikołaj i Dziadek mieli sporo racji — naprawdę trudno było kupić coś, co nie nadszarpnęłoby zbytnio kieszeni rodzica (przepraszam — Mikołaja i Dziadka), a przy tym ucieszyło dzieciaka. A jeśli w którymś sklepie coś takiego już było, to z daleka sygnalizowała o tym taśmowa kolejka.

Szefowie jednostek handlowych, które odpowiedzialne były za zawartość worków Mikołaja i Dziadka, nie w pełni podzielali tę opinię — twierdzili z reguły, że upominkowych towarów wcale nie jest mniej, tylko klienci (przepraszam — dwaj panowie z brodami) mają... przepastne portfele z „nawisowymi” co prawda, ale zawsze pieniędzmi. Oto np. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego towarów „pod Mikołaja” miało za ok. 200 mln zł. I co? I było to mało! Co składało się na owe 200 mln zł? Było to m. in. 30 tys. dziecięcych wyrobów dziewiarskich (np. czapeczki, szaliczki itp.), 15 tys. sukienek, piżam, ubranek treningowych (importowanych z Chin), chińskich i enerdown-

skich zabawek za 3 mln zł, a krajowych za 25 mln zł.

Do upominkowych towarów można też zaliczyć m. in. 4 tys. zegarków, 2 tys. kalkulatorów czy też 5 tys. kompletów oświetleniowych na choinkę.

Oczywiście, wymieniam tu tylko kilka pozycji towarów. W sklepach było jeszcze wiele innych, ale wszystko to było za mało w stosunku do tego, co można by sprzedać. Chcąc jakoś latać dziury, WPHW podpisało dodatkową umowę z „Jarlanem” na dostawę przez tę firmę wyrobów dziewiarskich (głównie dla najmłodszych) na sumę ok. 100 mln zł. Ale i ta dostawa pewno nie zapełni sklepowych półek, nie mówiąc już o magazynach, które — jak powiedziano mi w WPHW — jeszcze chyba nigdy nie były tak... „wyczyszczone”.

Na nadmiar towarów nie narzekano także w „Ruchu”. Oferowano jednak wiele atrakcyjnych ksiązek, zabawek, bajek (sprzedawano je także na „kiermaszach”). Na zamówienie „zbiorowych” Mikołajów (zakładów pracy) RSW przygotowała kilka tysięcy paczek z zabawkami i słodyczami.

Mikołaj i Dziadek mogli się też zaopatrzyć w „Społem” — w Przemyslu kilka sklepów tej spółdzielni oferowało gotowe paczki w cenie 1,5—2 tys. zł. Łącznie przygotowano ich ok. 8—10 tys. i to nie tylko z wyrobami cukierniczymi (pod koniec listopada „Społem” narzekała na brak czekolady), ale także z zabawkami.

Również jarosławska „Społem” przygotowała kilka tysięcy paczek, nawet ponoć z dość atrakcyjną zawartością (m. in. z twardymi czekoladami). Większość z nich sprzedano dla „zbiorowych” Mikołajów.

O problemach aprowizacyjnych Mikołaja i Dziadka pomyślano także gdzie indziej, np. w Miejskiej Spółdzielni „SCh” w Lubaczowie. Oczywiście, zaopatrzenie nie było na miarę ambicji szefów tej jednostki — mało było czekolad, zabawek (te, które sprowadzono z Cieszanowa, poszły w mig).

Jeśli więc ktoś obudził się 6 grudnia i pod poduszką nie znalazł nic lub też mało atrakcyjne prezenty, to niech nie ma pretensji do Świętego Mikołaja i Dziadka Mroza, ani do handlowców, tylko... No właśnie — do kogo? Do producentów? A czyż oni nie chcieliby produkować dużo? Tradycyjnie więc — winnych... brak.

S. LIPNICKI



Rys. HENRYK CEBULA





**25 LISTOPADA**

\* Byli pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego spotkali się w Klubie „Lancet” w Przemysłu z przedstawicielami dyrekcji, POP oraz związków zawodowych. Zasłużonym seniorom wręczono upominki i kwiaty.

\* Kolo ZSMP przy Studium Naukowych w Przemysłu było głównym organizatorem sesji popularyzacyjnej, w trakcie której omawiano czynniki wpływające na efektywność pracy dydaktycznej - wychowawczej. Referaty wygłosili słuchacze SN, a sesję podsumował prof. dr hab Janusz Hompliewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

**26 LISTOPADA**

\* W Jarosławiu zakończyły się trzydniowe Jesienne Impresje Artystyczne. Jedną z atrakcji były wybory najsympatyczniejszej mieszkanki Jarosławia. Tytuł ten przyznano Joannie Cwik, uczennicy Zespołu Szkół Odzieżowych.

\* W Slonnem dobiegło końca szkolenie aktywu oraz pracowników etatowych gminnych, miejsko - gminnych i miejskich komitetów ZSL. Podstawą dyskusji były dokumenty X Kongresu i V Wojewódzkiego Zjazdu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

**23 LISTOPADA**

\* W Siedzibie NK ZSL odbyła się uroczystość wręczenia dorocznych nagród Ludowej Spółdzielni Wydawniczej za wybitne dzieła naukowe i literackie opublikowane w roku 1987. Miło nam poinformować, że w gronie laureatów znalazł się znany działacz ludowy z Gaci Przeworskiej — Władysław Folta, uhonorowany nagrodą specjalną za tom wspomnień „Życie z własnego nadania”. Gratulujemy!

\* Kolegium Wojewody oceniło współpracę szkół z zakładami opiekuńczymi i komitetami rodzicielskimi, omówiło problem zabezpieczenia działek pod budownictwo jednorodzinne oraz zapoznało się z informacją o wprowadzonych w 1988 roku usprawnieniach w obsłudze ludności w sferze gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, handlu i usług, transportu, komunikacji i łączności, a także służby zdrowia i opieki społecznej.

**29 LISTOPADA**

\* Honorowi dawcy krwi, działacze i sojusznicy PCK spotkali się w sali widowiskowej WDK na wojewódzkiej akademii zorganizowanej z okazji 30-lecia honorowego krwiodawstwa w Polsce. Wiele osób uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi. W części artystycznej wystąpił zespół estradowy „Konwój” z Wojskowego Ośrodka Kultury w Przemysłu (do tematu wróćmy za tydzień).

\* Pokazem wyrobów sztucznych kwiatów w wykonaniu Heleny Styk rozpoczęło w Przemysłu „Dni Smoka” czyli cykl imprez mających na celu przybliżenie kultury, tradycji i historii Chm. Zaprezentowano m. in. głośny film Berolucciego pt. „Ostatni cesarz”. Organizatorami „Dni Smoka” byli: Zarząd Wojewódzki TKKS, Wydział Kultury i Sztuki UW oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna (wkrótce rozwinięcie tematu).

**30 LISTOPADA**

\* W trakcie Plenum Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, omawiano m. in. wyniki akcji wypoczynkowej dzieci i młodzieży organizowanej przez TPD (w oparciu o współpracę z innymi instytucjami) w roku 1988. Miłym akcentem była dekoracja zasłużonych działaczy. M. in. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymała Antonina Stys z Przemysłu, natomiast medalami im. Henryka Jordana uhonorowano: Zofię Wandas z Dubiecka, Zdzisława Montusiewicz z Oleszyc, Ryszarda Szewerniak i Adama Zastyrca (obaj z Przeworska). Odznakę „Za zasługi dla województwa przemyskiego” otrzymała Elżbieta Filip z Jarosławia (do problematyki TPD wrócimy).

\* 80-letnia mieszkanka Przemysłu uległa śmiertelnemu zacczadzeniu w swoim własnym mieszkaniu. Przyczyną tragedii było zaproszenie ognia podczas palenia w niesprawnym piecu.

\* W Jarosławiu zakończyła kilkudniową wizytę delegacja partyjna ze Lwowa. Goście odwiedzili miejscowe zakłady pracy, m. in. Hutę Szkła i „Jarlan” oraz spotkali się z władzami polityczno-administracyjnymi miasta. Głównym celem wizyty było omówienie warunków i zasad porozumienia pomiędzy Jarosławiem a lwowską dzielnicą Szewczenkowo, którego podpisanie ma nastąpić w przyszłym roku.

**1 GRUDNIA**

\* Koncert grupy „Beale Street Band” z solistą Andrzejem Marchewką inaugurował VI Przemyskie Mikołajki Jazzowe. W klubie „Piwnice WDK” wystąpił ponadto: „Provizorka Jazz Band”, „Blues Fellows” z Ewą Konarzewską oraz „Nozna Zmiana Bluesa”.

**3 GRUDNIA**

\* Miejskim zjazdem delegatów w Przemysłu zakończono kolejny etap kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach Stronnictwa Demokratycznego.

\* Dziennikarze z obwodu lwowskiego: Leonid Dawidiak z redakcji „Nowego Życia” z Niesterowa (Zólkiew), Stefan Seniuk z „Leninowskiego Słowa” ze Złoczowa oraz Igor Iwan Susiuk z „Truskawieckoj Zdravnicy” z Truskawca zakończyli tygodniową wizytę w województwie przemyskim. W trakcie pobytu odwiedzili m. in. polsko - ukraińską wieś Kalmików, Zakłady „Mera-Polna”, Wojewódzki Dom Kultury, Zarząd Wojewódzki TPPR oraz naszą redakcję. W tym samym czasie w obwodzie lwowskim przebywała delegacja dziennikarzy „Życia Przemyskiego”, „Profiliów” i „Głosu Jarosławia”.



**ŚRODA  
7 GRUDNIA**

- PROGRAM I**
- 8.35 i 10.20 Domator
  - 8.50 Domowe przedszkole
  - 9.15, 15.50, 19.30, 22.45 DTV
  - 9.25 Film fabularny
  - 15.55 Losowanie Express i Super Lotka
  - 16.05 W świecie ciszy
  - 16.25 Scena TDC
  - 16.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego
  - 17.15 Teleexpress
  - 17.30 Jaka pieriestrojka?
  - 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
  - 18.20 Archiwum XX wieku
  - 18.50 Dobranoc
  - 19.00 „10 minut”
  - 19.10 Sejmowe spotkania
  - 20.05 „Pokuta” — radz. film fab.
  - 23.05 Język rosyjski (8)
- PROGRAM II**
- 16.55 Język rosyjski (8)
  - 17.30 „Sponsor” — teleturniej
  - 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
  - 18.30 Zatrzymane w kadrze
  - 19.00 Stanisław Tym w Teatrze „Rampa”
  - 19.30 Laos — kraj tysiąca stoni
  - 20.00 Telemost: Kraków — Sofia
  - 21.00 Program publicystyczny
  - 21.30 Panorama dnia
  - 21.45 Telewizja nocą
  - 22.30 Komentarz dnia

**CZWARTEK  
8 GRUDNIA**

- PROGRAM I**
- 8.35 i 10.10 Domator
  - 8.50 Domowe przedszkole
  - 9.15, 16.20, 19.30 i 22.45 DTV
  - 9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” — ang. serial krym.
  - 16.25 „Kwant” oraz film „ZOO — 2000”
  - 17.15 Teleexpress
  - 17.30 „Serce pod mundurem”
  - 17.55 „Przetwrać” — film dok.
  - 18.20 Sonda
  - 18.50 Dobranoc
  - 19.00 „10 minut”
  - 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
  - 20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” — ang. serial krym.
  - 20.55 Pegaz
  - 21.45 „George Bush” — program Andrzeja Bilika
  - 23.05 Język francuski (8)
- PROGRAM II**
- 16.55 Język francuski (8)
  - 17.30 O nową szkołę — program publ.
  - 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
  - 18.30 Magazyn „102”
  - 19.00 Muppet show
  - 19.30 „Puls” — magazyn medyczny
  - 20.00 „Remont”: Super Trio
  - 21.00 Ekspres reporterów
  - 21.30 Panorama dnia
  - 21.45 „Kto się bał Wirginil Woolf” — film fab. USA
  - 23.40 Komentarz dnia

**PIĄTEK  
9 GRUDNIA**

- PROGRAM I**
- 8.35 Domator
  - 8.50 Domowe przedszkole
  - 9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTV
  - 9.40 „Lot sokola” (4) — serial NRD
  - 16.05 Wszelchnica budowlana
  - 16.25 Rambat
  - 16.50 Okienko Pankracego
  - 17.15 Teleexpress
  - 17.30 Pałace polskie
- PROGRAM II**
- 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
  - 18.20 Archiwum XX wieku
  - 18.50 Dobranoc
  - 19.00 „10 minut”
  - 19.10 Sejmowe spotkania
  - 20.05 „Pokuta” — radz. film fab.
  - 23.05 Język rosyjski (8)

- 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
  - 18.15 Film dokumentalny
  - 18.50 Dobranoc
  - 19.00 „10 minut”
  - 19.10 Monitor rządowy
  - 20.05 „Spartakus” (2) — film historyczny USA
  - 21.40 Czas
  - 22.15 Sto lat stałej sceny polskiej w Łodzi
- PROGRAM II**
- 16.55 Język angielski (38)
  - 17.30 Wzroczkwa lista przebojów
  - 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
  - 18.30 Ze wszystkich stron
  - 19.00 Polska Kronika Filmowa
  - 19.10 Program rozrywkowy
  - 19.30 Dookoła świata: Z Paryża do Dakaru
  - 20.00 Magazyn „Piątek”
  - 21.30 Panorama dnia
  - 21.45 „Narceczona pirata” — franc. film fab.

**SOBOTA  
10 GRUDNIA**

- PROGRAM I**
- 8.00 Tydzień na działce
  - 8.20 Na zdrowie
  - 9.00 Drops
  - 10.30, 19.30 i 23.10 DTV
  - 10.40 Stare, nowe, najnowsze
  - 11.20 Magazyn lotniczy
  - 11.50 Wedrówki dalekie i bliskie
  - 12.55 Telemost: Toruń — Nowosybirsk
  - 13.45 TV Teatr Prozy: „Kordian i cham” (2)
  - 14.40 Pieprz i wanilia
  - 15.25 „Nie lubię poniedziałku” — komedia polska
  - 17.05 Losowanie Dużego Lotka
  - 17.15 Teleexpress
  - 17.30 „Oskarżony” — film dąk. o Boyu-Zeleńskim
  - 18.35 Bułik
  - 19.00 Dobranoc
  - 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
  - 20.05 „Przybywa jeździec” — western USA
  - 22.00 Tydzień w polityce
  - 22.10 Spektakl poetycko-muzyczny
  - 22.50 Telewizyjny przegląd sportowy
  - 23.20 „Król Rio” — film braz.
- PROGRAM II**
- 15.00 „Zawód — operator filmów przyrodniczych” (1)
  - 15.25 Spektrum
  - 15.40 Meandry architektury
  - 16.00 Co to jest TV-Sat
  - 16.10 Sładami wielorybów
  - 16.45 Spotkanie z Maciejem Ilowickim
  - 17.05 Komedia po polsku
  - 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
  - 18.30 Godzina z...
  - 19.30 Galeria 37 milionów
  - 20.00 Ad hymnos ad cantus
  - 21.00 „Raptularz Szamotołski” — rep.
  - 21.30 Panorama dnia
  - 22.00 „Piotr-Wielki” (8) ostatni odcinek
  - 22.45 Komentarz dnia

**NIEDZIELA  
11 GRUDNIA**

- PROGRAM I**
- 8.15 Tydzień
  - 9.00 Teleranek
  - 10.35 „Przygoda życia” (4) — franc. film przyr.
  - 11.30 Kraj za miastem
  - 12.00 Lekykon polskiej muzyki rozrywkowej
  - 12.45 „Szaleństwo Maxa” — film franc.
  - 13.00 Telewizyjny koncert żytyczny
  - 13.45 Teatr dla dzieci: „Ballada o Kasi i drzewie” (2)
  - 14.45 Marek Sierocki zaprasza
  - 15.10 „W kamiennym kregu” (46 i 47) — serial braz.
  - 17.15 Teleexpress
  - 17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat
  - 18.10 Od Pleadora do Zaleszczyk
  - 18.40 Antena
  - 19.00 Wuzle
  - 20.05 „Królewskie sny” (6) — serial TP
- PROGRAM II**
- 16.55 Język angielski (8)
  - 17.25 Galerie świata
  - 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
  - 18.30 „Wiek niepewności” (9) — serial ang.
  - 19.30 Studio sport
  - 21.00 W cieniu historii
  - 21.30 Panorama dnia
  - 21.45 Filmy K. Zanussiego — „Rok spokojnego słońca”
  - 23.30 Komentarz dnia

**WTOREK  
13 GRUDNIA**

- PROGRAM I**
- 8.35 i 10.10 Domator
  - 8.50 Domowe przedszkole
  - 9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTV
  - 9.40 „Ballada o Januszku” (6) — film TP
  - 16.05 Gazeta rolnicza
  - 16.25 „Tik-Tak”
  - 17.15 Teleexpress
  - 17.30 „Awanturnik” (2) — serial ang.
  - 18.20 Klinika zdrowego człowieka
  - 18.50 Dobranoc
  - 19.00 „10 minut”
  - 19.10 Program publicystyczny
  - 20.05 „Ballada o Januszku” (6) — film TP
  - 21.00 Konferencja prasowa rzezniczka rządu
  - 21.30 Zawsze po 21
  - 22.10 Program publicystyczny
  - 23.05 Język angielski (8)
- PROGRAM II**
- 16.55 Język angielski (8)
  - 17.25 Galerie świata
  - 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
  - 18.30 „Wiek niepewności” (9) — serial ang.
  - 19.30 Studio sport
  - 21.00 W cieniu historii
  - 21.30 Panorama dnia
  - 21.45 Filmy K. Zanussiego — „Rok spokojnego słońca”
  - 23.30 Komentarz dnia

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

**ZYCIE  
PRZEMYSKIE**

**TYGODNIK PZPR**

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

WYDAWCA: RSW „Prasa - Książka - Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor: Józef Krajnik, tel. 354-12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alieja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nac.), Czesław Duško Edward Kmiecik (red. graficzny), Jerzy Makara, Zygmunt Marciak (red. nac.), Jan Miszcak (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Szałka, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciesznek, Zbigniew Ziembowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-90 i 72-84.

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie

biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udziela oddział RSW „Prasa - Książka - Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERACJA ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictw RSW „Prasa - Książka - Ruch” ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045-139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 41900 W-5





## Bez recepty na długowieczność

urodzin do przedstawicieli Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, którzy zjawili się w jego mieszkaniu, by złożyć życzenia i obdarować gospodarza okolicznościowym upominkiem.

Jubilat urodził się 27 listopada 1889 roku w Krzywczu, ale niemal całe swoje długie życie związał z Przemysłem. Powołany w 1914 roku do wojska, spędził w mundurze (początkowo austriackim, a później polskim) około 8 lat. Pracował m. in. w kilku firmach drogerijnych, by z czasem dojść do własnego sklepu, który w początkach lat pięćdziesiątych musiał, niestety, zlikwidować. Później pasją pana Krygow-

skiego był ogród, pielęgnowany ze zapałem i zaangażowaniem. Wiele mieszkańców Przemysła zatrzymywało się o bok jego posesji — zabranej w latach siedemdziesiątych pod budowę osiedla — przy ulicy Romera, (dziś Manifestu Lipcowego), aby podziwiać ogrodniczy kunszt właściciela.

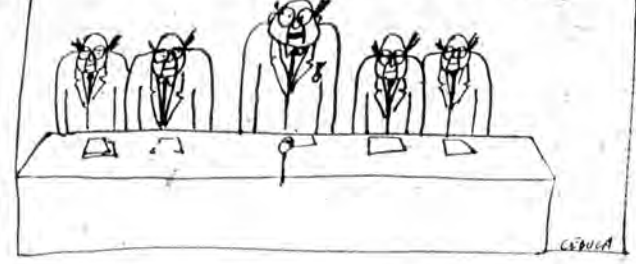
Bolesław Krygowski stwierdził, że najlepszą receptą na długowieczność jest brak takiej recepty. Życie miał niełatwe; żył normalnie tak jak inni, nigdy zbyt nie roztkliwiając się nad sobą i ciesząc się, iż dożył takiej chwili, gdy zaśpiewanie mu popularnego „Sto lat” jest wobec niego, jak by nie było, lekkim nietaktem.

zs

— Gdyby nie ciężki wypadek, jakim uległem 9 lat temu, to wychyliłbym z wami niejedną toast, a tak przestaną tylko na symbolicznej lampce — powiedział BOLESŁAW KRYGOWSKI w setną rocznicę swoich

## Cebula przyprawia życie

JEDYNA SZTUKA NA JAKĄ JEST ZAPOTRZEBOWANA W NASZYM WOJEWÓDZTWIE TO SZTUKA MIĘSA.



cebula przyprawia życie



## Krwiodawcy w kolejarskich mundurach

HDK w PRZEMYŚLU, któremu od początku szefuje Jerzy Kielar.

Członkowie klubu nie tylko systematycznie oddają krew, znani są także z innych inicjatyw społecznych. Zadeklarowali m. in. pomoc przy budowie domu dla rodziny Piejków w Kosienicach.

Z okazji przypadającego w tym roku 30-lecia honorowego krwiodawstwa w Polsce oraz 25-lecia istnienia kolejarskiej służby krwi — zobowiązali się m. in. do dalszego szerzenia idei czerwonokrzyżowych i pozyskiwania nowych dawców wśród kolejarskiej braci.

Na dorocznym spotkaniu z okazji Dni HDK najofiarniejsi z nich zostali uhonorowani odznakami resortowymi „Przodujący Kolejarz PRL”:

złotą — Tadeusz Henclik, srebrnymi — Andrzej Paczkowski, Leszek Puklicki, Henryk Skawina, Janusz Joniec, Wiesław Kołodziej, Marek Konrad, Jerzy Buczak, Andrzej Twardak, Marek Zakrzewski, Andrzej Żółkiewski, Eugeniusz Guminiński oraz Jan Muszak. Odznaki „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi” otrzymali: Adam Długosz (I stopnia); Wiesław Kozuba (II st.); Jan Muszak (III st.).

Oni zaś sami wręczyli symboliczne serca m. in. paniom z Wojewódzkiego Punktu Krwiodawstwa: Irenie Aneszko i Barbarze Niewęgłowskiej. Za życzliwe traktowanie.

(alb)



Przed trzema laty było ich dwunastu, dziś już 75. Znaczący to, że ci pierwsi byli dobrym przykładem do naśladowania, że szczęśliwą ręką ma ich przewodniczący, że wreszcie pracodawca życzliwie podchodzi do ich poczynań. Mowa o MIĘDZYKŁADOWYM KOLEJOWYM KLUBIE

## Pomocna dłoń

Polski Komitet Pomocy Społecznej, jak sama nazwa wskazuje, wspiera potrzebujących. Formy tej pomocy są różne: zakup odzieży i opału, organizowanie wypoczynku dla dzieci dotkniętych przez los oraz wczasów w ogródkach działkowych dla seniorów itp. 96 etatowych opiekunów PKPS sprawuje stałą opiekę domową nad 240 osobami, 139 osób korzysta z pomocy sąsiedzkiej, zaś harcerze świadczą nieodpłatnie usługi

dla 10 podopiecznych stowarzyszenia. Dzięki zrozumieniu i ofiarności: Kuratorium Oświaty i Wychowania, sądów — rejonowego i wojewódzkiego w Przemyslu, PSS „Społem”, „Sanwilu”, WUP, Huty Szkła „Jarostaw”, „Pomony”, „Bonaru - Plasomatu”, PZU, WZGS „Sch”, Mery-Polnej”, „Polleny-Astry”, WPBK, „Jarlanu”, Spółdzielni Rzemieślniczej „Przyszłość”, „Bistoru”, ZWG w Lubaczowie, „Elektrometu” oraz młodzieży w harcerskich mundurach — osoby samotne, chore, niedołażące, a także rodziny najmniej sytuowane, znajdujące się w ciężkiej sytuacji życiowej — znalazły wsparcie finansowe i rzeczowe, za co Zarząd Wojewódzki PKPS

wyraża głęboką wdzięczność swoim sprzymierzeńcom. Apeluje również do wiejskich czytelników „Zycia”, aby o osobach wymagających pomocy informowali zarządy terenowe istniejące przy urzędach gmin bądź miast-gmin. Nie pozostajmy obojętni na los drugiego człowieka!

Liczymy również na to, że nie zabraknie wśród naszych czytelników „dobrych wujków”, którzy wspomogą akcję „O uśmiech pod choinkę”, organizowaną z myślą o sierotach, dzieciach z rodzin rozbitych, z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. **Datki na ten cel prosimy wpłacać na konto nr: 65517-5223-132 PKO Przemysł.**

(slaw.)

## Co się dzieje z obuwem, okryciami i ciepłą bielizną?...

...zapytaliśmy o to przedstawicieli dwóch jednostek handlowych, odpowiedzialnych za zaopatrzenie w te towary.

Wiceprezes ds. handlu, gastronomii i usług WZGS „Sch” KAZIMIERZ JEDRZEJOWSKI: — Puste półki to efekt wzmożonego wykupu, bo podaż utrzymuje się na poziomach ub. r. Wielu jednak kupuje chyba na zapas, niemalże żaden but nie może „zagrzać” półki, podobnie jest np. z kurtkami. Jako handlowcy cieszymy się z dużych obrotów, ale jak utrzymać ciągłość sprzedaży, gdy producenci nie mogą sprostać naszym zamówieniom? Nie bez znaczenia jest też fakt, że — w myśl przepisów — koszty transportu towaru ma pokrywać produ-

cent. Ale czy będzie mu się opłacało wicieć towar np. do Przemysła, gdy znajdzie on odbiorcę dosłownie za bramą? Chcąc jednak złagodzić deficyt, kupiliśmy na giełdzie dolary i sprowadzimy za nie atrakcyjne towary. Trafia one do sklepów być może już pod koniec grudnia.

Zast. dyr. WPHW ds. handlowych ZBIGNIEW WALÓW: — Zacząć trzeba od tego, że nasze zamówienia na ubiory i okrycia realizowane są w ok. 60 proc., a na obuwie zimowe i całoroczne — w granicach 90 proc. W ciągu 10 miesięcy ub. roku sprzedaliśmy 400 tys. par butów, a w tym samym okresie br. — 470 tys. (w tym 290 tys. par obuwia zimowego i ca-

lorocznego, a więc o ok. 15 tys. par więcej niż w ub. r.). W minionym roku sprzedaliśmy (w analogicznym okresie) 249 tys. ubiorów i okryć z tkanin, a w br. — 263 tys. Mniej jest też ubrań męskich — w ub. r. 8 tys., a w br. 6 tys., podobnie jest z bielizną z tkanin — 83 tys. w 10 miesiącach r. ub. i 56 tys. w tym samym okresie 1988 r., koszulami — 57 tys. i 34 tys., ubiorami z dzianin — 408 tys. i 393 tys., mniej niż przed rokiem jest również bielizny osobistej — o 145 tys. oraz skarpet — o 83 tys. par. Znacznie więcej natomiast trafiło na rynek rajstop cienkich — w ub. r. było ich 183 tys., a w br. 305 tys.

Not. (d)



### JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

7 XII, godz. 16 i 18 — Klub Miłośników Wideo — projekcja filmu pt. „10 przykazań bożych” (cz. I).

9 XII, godz. 16 i 18 — Klub Miłośników Wideo — projekcja filmu pt. „10 przykazań bożych” (cz. II).

10 XII, godz. 15 — Mikołajki dla dzieci (w programie gry, zabawy, konkursy oraz bajki wideo).

12 XII, godz. 17 — Kurs aerobiku.

Wystawa: „KMPiK okiem fotoreportera”.

Kino „Westerplatte”

7-11 XII — „Wyznawcy zła” (USA, 18).

12-13 XII — „Nowy Jork — 4 rano” (pol., 15).

### LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

7 XII, godz. 15 i 16.30 — Kółko taneczne dla dzieci; godz. 17 — Sekcja brydża towarzyskiego.

9 XII, godz. 17 i 19 — Projekcja filmów fabularnych techniką wideo; godz. 17 — Sekcja brydża sportowego.

10 i 11 XII, godz. 18 — Dyskoteka.

10 i 13 XII, godz. 17 — Sekcja brydża sportowego.

Wystawa: Plastikę wzię młodych.

Kino „Melodia”

7-9 XII — „Imię Róży” (RFN, 18).

10-11 i 13 XII — „Zdrada i zemsta” (chiń., 15).

### PRZEWORSK

Wojewódzki Dom Kultury

9 XII, godz. 17 i 19.30 — Teatr W. Siemaszkowej w Rzeszowie — Sławomir Mrożek „Ambasador”.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

8 XII, godz. 18 — „Refleksje nad źródłami niepodległości”. — prelekcja Jerzego Motylewicza.

13 XII, godz. 18 — „I i II Rzeczpospolita — analogie i kontrasty” — prelekcja Zdzisława Budzyńskiego.

### DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Kraszewskiego (do 12 XII); ul. Kołofederacka.

LUBACZÓW: ul. 9 Maja; PRZEWORSK: Rynek 20.

PRZEMYŚL: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela.

Wystawy: „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Oknem kamery — wydarzenia; z okazji 70. rocznicy odzyskania niepodległości.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Drogi do niepodległości”; „Judaica”.

Osiedlowy Dom Kultury „Kmiecie”

7 XII, godz. 15 — Tenis stołowy dla młodzieży.

8 XII, godz. 17 — Klub przygody i rozrywki zaprasza dzieci na bajki oraz filmy.

9 i 13 XII, godz. 17 — Szkółka szachowa; zajęcia komputerowe dla dzieci i młodzieży.

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

8 XII, godz. 17 — Klub Astronomiczno - Fantastyczny „Alkor”.

11 XII, godz. 17 — Klub Przyjaciół Samotnych; DKF „Rondo” (kino Roma).

12 XII, godz. 17 — Turniej brydża sportowego.

Kino „Bałtyk”

7 XII — „Och, Pampalini” (USA, 18, seans I).

7 XII — „Jak to się robi w Chicago” (USA, 18).

9-13 XII — „Superglina” (USA, 18).

11-13 XII — „Harfa Birmańska” (jap., 15, seans I).

Kino „Roma”

7 XII — „Tootsie” (USA, 15).

8-10 XII — „Rajski ptak” (pol., 15).

11-13 XII — „Imię Róży” (RFN, 18).

### PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

7 XII, godz. 17.30 — Koncert zespołu wokально-instrumentalnego „Eada” z Domu Kultury w Samborze (sala widowiskowa).

10 XII, godz. 17 i 19 — Koncert zespołu cygańskiego „Roma” (sala widowiskowa); godz. 13 — Jubileusz 30-lecia oddziału przeworskiego PTTK połączony z programem artystycznym (sala widowiskowa).

Wystawa autorska Henryka Drozda oraz fotograficzna „Przeworsk w czterech porach roku”.

Kino „Warszawa”

8 XII — „Trzech ojców” (fr., 15).

9 XII — „Och, Karol” (pol., 15).

11-12 XII — „C. K. Dezerterzy” (pol., 18).

13 XII — „Wyznawcy zła” (USA, 18).



# Na drodze do zjednoczenia

Wyzwolenie, pod koniec lipca 1944 roku, ziem obecnego województwa przemyskiego umożliwiło istnieniu dotychczas w podziemiu partiom politycznym rozpoczęcie legalnej działalności, powstały warunki ku temu, by mogły one rozwijać się i angażować w życiu społeczno-politycznym, gospodarczym i kulturalnym regionu. Były to: Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Pracy. W środowiskach robotniczych działały Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna. Z biegiem czasu rosły wpływy i liczba członków, zwłaszcza PPR, również na wsi, a także w kręgach inteligentnych. Każda z partii miała swój własny program polityczny, różniły się one w wielu sprawach, ale też miały wspólne lub zbliżone cele. Rozbieżności dotyczyły głównie przyszłych rozwiązań ustrojowych, a jeśli chodzi o szczegóły to: stosunku do konstytucji z 1921 roku, zakresu nacjonalizacji przemysłu i reformy rolnej, granic Polski itd. Sojusz partii demokratycznych grupował PPR, PPS, SL i SD. Przeciwnostawny mu był blok PSL i SP. Wokół pierwszego zgrupowały się siły społeczne o poglądach lewicowych, wokół drugiego — o poglądach prawicowych, prozachodnich, a także nielegalne organizacje polityczne i zbrojne uznające jako jedyną władzę rząd londyński.

**POLSKA PARTIA ROBOTNICZA** powstała w powiatach przeworskim i jarosławskim w latach okupacji. Podokręgi PPR w Przeworsku, grupujący również koła z terenu powiatu jarosławskiego, podlegał Komitetowi Okręgowemu PPR w Rzeszowie. Można przypuszczać, że komuniści przemyscy utrzymywali kontakty z Okręgiem PPR we Lwowie. Nie ma jednak niezbitych dowodów na istnienie PPR w zorganizowanej formie. Nie znaczy to oczywiście, że nie istniały tu lewicowe grupy, które za cel swej działalności stawiały walkę z okupantem. Nie działała natomiast PPR w czasie okupacji w powiecie lubaczowskim. Po wyzwoleniu, pod koniec lipca 1944 roku, utworzono Komitet Powiatowy PPR w Jarosławiu, 4 sierpnia 1944 roku rozpoczął działalność Komitet Powiatowy PPR w Przeworsku, 19 sierpnia w Przemyślu, natomiast w powiecie lubaczowskim partia powstała dopiero w 1946 roku, a to z uwagi na aktywną działalność reakcyjnego podziemia polskiego i nacjonalistów ukraińskich.

W okresie do zjednoczenia funkcje pierwszych sekretarzy komitetów powiatowych PPR pełnił: w Jarosławiu — Henryk Galecki, Ludwik Turzek, Franciszek Pele, Augustyn Sobień i Józef Sanocki, w Lubaczowie — Józef Wawrzyszczak, Zdzisław Anyszewski, Józef Węgrzyniak i Tadeusz Mitka, w powiecie przemyskim — Henryk Galecki, Józef Łazarczyk, Stani-

slaw Kiebus, Tadeusz Kopyciński, Włodzimierz Turczak i Michał Wolcz, w Przemyślu (w mieście) Włodzimierz Turczak, Jakub Wilner i Antoni Konkol, w Przeworsku — Mieczysław Kaczor, Stanisław Leja i Władysław Gościński. Podstawową kadwą kierowniczą stanowił członkowie konspiracyjnej PPR, a także byłej Komunistycznej Partii Polski.

Szeregi PPR rosły szybko, a jej organizacje powstawały w różnych środowiskach, np. w styczniu 1945 roku PPR w Przemyślu miała swe komórki wśród kolejarzy, nauczycieli, pracowników budownictwa, metalowców, dozorców, milicji i służby bezpieczeństwa, a koło miejskie skupiało ludzi różnych zawodów. 1 stycznia 1947 roku PPR liczyła w Jarosławiu 550 członków, w Lubaczowie 65 członków, w Przemyślu 462 członków, w Przeworsku 568 członków.

**POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA** wznowiła działalność we wrześniu 1944 roku. Komitet Powiatowy PPS w Przemyślu powołano w listopadzie, w Jarosławiu i w Przeworsku dopiero w lipcu 1945 r. W sposób widoczny szeregi PPS zaczęły rosnąć dopiero w 1946 roku.

Po wyzwoleniu władza leżała dosłownie na ulicy, toteż sięgać po nią zaczęły wszystkie ugrupowania polityczne. Odbijało się to w zaostrzającej się walce politycznej, ideologicznej, a nawet zbrojnej. Każda z istniejących partii była za słaba, by mogła narzucić swoją wolę pozostałym, toteż wiosną 1945 roku zaczęły działać komisje porozumiewawcze stronnictw politycznych. Stały się one platformą współpracy demokratycznego frontu narodowego.

PPR zdawała sobie sprawę z tego, że ten ma rzeczywistą władzę, kto potrafi zorganizować organy uchwalodawcze i wykonać je w państwie, toteż jeszcze w 1943 roku wysunęła program przewidujący powołanie rad narodowych jako nowej formy udziału ludzi pracy w rządzeniu krajem. We wrześniu 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydał instrukcje dotyczące organizacji powiatowych rad narodowych. W oparciu o nią 3 sierpnia 1944 roku powołano Powiatową Radę Narodową w Jarosławiu, w Przeworsku — 11 sierpnia, w Przemyślu Miejską Radę Narodową — 14 sierpnia, a Powiatową Radę Narodową — 2 października. W Lubaczowie PRN utworzono dopiero w styczniu 1945 roku. O podziale mandatów decydowały warunki lokalne i porozumienia stronnictw politycznych. Na przykład w skład PRN w Jarosławiu weszło 19 członków PPR, 14 — PPS i 6 — SL. O przebiegu działania rad decydowała głównie sytuacja polityczna w terenie, np. zbrojna działalność UPA w Lubaczowie nie tylko to, że PRN powołano tam natychmiast, ale również jej funkcjonowanie było utrudnione. Warto przypomnieć, że tylko w tym po-

wiecie spłonęło 7596 budynków, 43 szkoły, 35 świetlic i domów gromadzkich. Brak bezpieczeństwa powodował, że niektóre gminne rady narodowe nie działały. Tak było np. w Zohatynie, Kuźminie i Wojtkowej. Rady narodowe były terenem walki politycznej.

Poczynania organizacyjne i polityczne PPR i współdziałających z nią partii nie miałyby szans na spełnienie, gdyby nie organa państwowe czuwające nad stanem porządku i bezpieczeństwa, a także wojsko. W walce z ukraińskim i polskim podziemiem, a także ze zwykłymi bandami przestępczymi zginęło na terenie naszego województwa ponad 800 funkcjonariuszy MO, SB, żołnierzy oraz członków ORMO.

W nawale spraw nie zapomniała Polska Partia Robotnicza, wspierana przez Polską Partię Socjalistyczną i Stronnictwo Ludowe, o zadeklarowanej w Manifestie Lipcowym reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu. Powiatowymi pełnomocnikami do spraw reformy byli przeważnie członkowie PPR. Parcelacja odbywała się przy silnym oporze obszarników i podziemia, które przystąpiło w niektórych regionach do stosowania terroru. Przeprowadzenie reformy, nacjonalizacja przemysłu, odbudowa szkolnictwa i służby zdrowia zyskały partii wielu sojuszników.

Ponieważ cele PPR i PPS były zbliżone, w szeregach obu partii zaczęto wysuwać konkretne propozycje zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego. Miały one również swych przeciwników, zwłaszcza w PPS-ie, opuszczali oni szeregi tej partii lub w okresie poprzedzającym zjednoczenie byli z niej wykluczani. Kongres Zjednoczeniowy odbył się 15 grudnia w Warszawie. Powołał on do życia Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą i w ten sposób zakończył półwieczny okres rozbiegania polskiego ruchu robotniczego. Organizacje PPR naszego obecnego województwa reprezentowali na kongresie: z Jarosławia — Józef Sanocki, Stanisław Bieniek, Maria Fijałkiewiczowa i Zofia Ułamek, z Lubaczowa — Stanisław Turcki i Edward Kamiński, powiat przemyski — Michał Wolcz i Eugeniusz Kuszko, miasto Przemyśl — Jakub Wilner, Przeworsk — Władysław Gościński i Józef Gajdecki. Z ramienia PPS uczestniczyli w kongresie Piotr Zajackowski, Jan Mirek, Alfreda Breimacier, Władysław Szczoczarz i Ludwik Grosfeld, jako reprezentanci tej partii z terenu dzisiejszego województwa przemyskiego.

W przeddzień zjednoczenia PPR liczyła: w powiecie jarosławskim 4522 członków, w lubaczowskim 2072, w przemyskim 2193, w przeworskim 1384, w mieście Przemyślu — 1117; natomiast PPS: w Jarosławiu — 716 członków, w Lubaczowie — 318, w Przeworsku — 121, w powiecie przemyskim — 1994, w mieście Przemyślu — 448.

Zjednoczenie partii poprzedzone zostało zjednoczeniem ruchu młodzieżowego. Jeszcze 16 grudnia 1947 r. ZMW i OMTUR podpisały umowę o współpracy organizacyjnej, co umożliwiło wysunięcie hasła zjednoczenia. 22 lipca 1948 r. na kongresie we Wrocławiu cztery organizacje ZWM, OMTUR, ZMW „Wici” i ZMD zjednoczyły się powołując do życia Związek Młodzieży Polskiej.

Z. ZIEMBOLEWSKI

# Nie uzurpujemy sobie prawa wyłączności

— Czym żyje POP?

— *Sprawami wewnątrzzakładowymi, problemami pracowników, produkcją* — odpowiada JANUSZ KEDZIERSKI, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej w dynowskim „Fermstalu”. Ale odpowiedź ta zawiera tylko część prawdy. Obecnie działalności partyjnej nie można ściśle zaplanować raz na jakiś czas i poszuflakować według ustalonego schematu. Życie z każdym dniem przynosi nowe problemy, z reguły trudniejsze od poprzednich i POP (jeśli nie chce znaleźć się na marginesie wydarzeń) musi — bez względu na piętrzące się trudności — kontrolować rozwój sytuacji w zakładzie pracy, a to wymaga elastyczności w działaniu. Dlatego też takie określenia, jak: „sprawy wewnątrzzakładowe”, „problemy pracownicze” czy „produkcja” itp., są zaledwie hasłami, za którymi kryje się olbrzymie pole do działalności społecznej, nie tylko zresztą dla organizacji partyjnej.

— Można odnieść wrażenie — mówi sekretarz — że w obecnej sytuacji rola POP trochę jakby zmalała. Wyrasta jej „konkurencja” w postaci rady pracowniczej, związku zawodowego i innych organizacji, które pragną akcentować swoje istnienie w zakładzie pracy. Stąd u niektórych powstają wątpliwości i obawy, czy aby nie ogranicza to pola działania organizacji partyjnej. Już dawno stwierdziliśmy jako partia, że brałszy w przeszłości na swoje barki zbyt dużą odpowiedzialność, co prowadziło w konsekwencji do wyręczenia administracji, a także organów samorządowych i związkowych, wystawiając przy tym organizację partyjną jako jedynie odpowiedzialną, na ostrzał krytyki. To był błąd. Dlatego też podstawową organizacją partyjną w „Fermstalu”, zachowując dla siebie sprawy z zakresu działalności ideowo-politycznej, we wszystkich pozostałych przypadkach działa na rzecz tworzenia szerokiego frontu współdziałania i współodpowiedzialności wszystkich sił społecznych funkcjonujących w zakładzie.

Za podstawową formę takiej działalności uznano otwarte zebrania partyjne. — Od początku bieżącego roku — kontynuuje sekretarz Kedziński — odbyliśmy trzy takie zebrania. Okazało się, że są one dobrym sposobem na włączanie do dyskusji o sprawach zakładu, choć nie tylko. Ludzie przy takiej okazji chcą się wypowiedzieć na temat tego wszystkiego, co ich boli, co jest ich zdaniem złego w zakładzie i poza nim, a my im to ułatwiamy. Ludzie chcą wiedzieć na przykład dlaczego jest tak słabe zapotrzebowanie rynku, co wpływa na to, że sklepowe półki stają się na powrót puste itp., i od tego w jakim stopniu potrafimy odpowiedzieć na te pytania, zależy uznanie i aurytaż partii. Dlatego też do zebrań partyjnych, zwłaszcza tych otwartych, staramy się zawsze dobrze przygotować. W obecnych warunkach egzekutywa POP nie mogłaby sama rozwiązywać i wyjaśniać wszystkich spraw, którymi żyje zakładowo. Stąd też angażujemy do tego członków dykcji i średniego nadzoru technicznego, wśród którego są przecież członkowie partii, i w ten sposób spełniamy w praktyce ważny społecznie postulat realizowania polityki partii poprzez jej członków działających w poszczególnych ogniwach sterowania zakładem. Nie uzurpujemy sobie przy tym, jako organizacja partyjna, prawa wyłączności w zakresie rozwiązywania problemów zakładu, lecz traktujemy w tym względzie — na zasadach partnerskich jako naszych sojuszników — związek zawodowy i samorząd pracowniczy. W taki właśnie sposób omawialiśmy ostatnio m. in. sprawy przygotowania zakładu do sezonu zimowego.

Rok bieżący jest pierwszym rokiem funkcjonowania „Fermstalu” w ramach Kombinatu Rolno-Przemysłowego „Igloopol” w Dębicy. Z chwilą przejścia wielu zakładów rolnych wyłonili się nowe zupełnie problemy.

— Jednym z nich jest brak jednolitej struktury partii, zbieżnej ze strukturą organizacyjną przedsiębiorstwa — mówi sekretarz. — W przeciwieństwie do samorządu pracowniczego i związku zawodowego, nie mamy na szczeblu dykcji własnego przedstawicielstwa reprezentującego organizację partyjną działające w poszczególnych zakładach. Aby choć w części złagodzić skutki owego dość istotnego mankamentu, rozważamy możliwość organizowania okresowych spotkań członków egzekutyw poszczególnych POP na szczeblu dykcji. Forma ta jednak nie zastąpi zwartej i zgodnej ze statutem struktury organizacyjnej. Doskonalenia wymaga też rozmieszczenie sił partii w poszczególnych zakładach, a co za tym idzie — stosowany do tej pory system pracy nad wzrostem szeregów partyjnych.

Zarysowane tu w dużym skrócie problemy stanowią zaledwie niewielką część tego, czym żyje organizacja partyjna w Zakładach Rolno-Przemysłowych „Igloopol-Fermstal” w Dynowie.

JERZY MAKARA



# Co związkowców niepokoi?

Delegatami na III Zgromadzenie OPZZ byli z naszego województwa: Józef Kuca, Jan Szpyt, Ryszard Kolaszkiewicz, Adam Olaś, Stanisław Kłak, Zygmunt Zorniak, **WŁODZIMIERZ DUDKIEWICZ,** Edward Grzejek, Jadwiga Kruk, Zdzisław Nepelski, Jerzy Othaniel i Zbigniew Brożniak. Przed wyjazdem do Łodzi trzech spośród nich zapytaliśmy o problemy, jakie napotykają związkowcy w swej statutowej działalności, o „receptę” na zwiększenie aktywności i skuteczności związków zawodowych oraz o własne przemyślenia na temat pluralizmu związkowego.

**RYSZARD KOLASZKIEWICZ,** przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników PKP Stacji Przemysł: — Niepokoją mnie zaszczości w budownictwie mieszkaniowym, także brak finansowego wsparcia budownictwa zakładowego oraz preferowanie na tym odcinku spółdzielczości. Na klucze do samodzielnego mieszkania oczekuje około tysiąca kolejarzy i jeżeli nie znajdziemy szybko radykalnego środka na przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego, to zaległości zaczną się nawarstwiać. Nie udało się nam stworzyć własnej bazy wyposażeniowej, co w kontekście wy-

sokiej odpłatności za korzystanie z ośrodków obcych stawia pod znakiem zapytania wyjazd pracowników i ich rodzin na autentyczny wypoczynek. Jako wiceprzewodniczący WPZZ występowałem z wnioskiem, aby handlowcy zmobilizowali się i polepszyli zaopatrzenie, zwłaszcza gdy chodzi o wyroby przemysłowe. Niestety, poprawy nie widać, nadal nie dorównujemy pod tym względem nawet województwom ościenным. Co nam się udało? Zwycięsko zakończyliśmy batalię o naliczanie dodatku za staż pracy od poborów zasadniczych, a nie od najnowszej krajowej. Gdy chodzi o

pluralizm związkowy, moje zdanie jest takie: w zakładzie powinien działać jeden związek, wybrany w sposób demokratyczny, posiadający status prawny i własny atrakcyjny program, reprezentujący wszystkich zatrudnionych.

ADAM OLAŚ, sekretarz NSZZ Pracowników ZPDz „Jarlan”:

— Za największy sukces zakładowej organizacji związkowej uważam częściowe rozwiązanie problemu mieszkaniowego. Oczywiście, bez sprzyjającego klimatu dla tej sprawy ze strony dyrekcji, wyniki byłyby o wiele skromniejsze, a może nawet żadne. A tak — w zeszłym miesiącu oddaliśmy już pierwszy blok o 24 mieszkaniach. Kolejne dwa, przy ul. Przyklasztornej, mają być gotowe za rok. Poza tym — założyliśmy Ognisko TKKF. „Rodziło się” długo, ale wreszcie jest. Nasze panie grają w piłkę nożną w II lidze. Poparcie dyrekcji znalazła także nasza inicjatywa dotycząca wybudowania zakładowego ośrodka sportów wodnych nad Zalewem Solińskim. Mamy teren, „rozglądamy się” za domkami i sprzętem pływającym. Nawet zaczęliśmy również dobrą współpracę z organizacją młodzieżową. Chcemy wziąć się za działalność gospodarczą — za handel wyrobami „Jarlanu”, ale rozwiązania systemowe na razie tego nie dopuszczają... W kraju czasy dla związków są niefortunne. Prawo sobie, a życie sobie. „Konkurencja” robi to, co chwytnie, mimo iż bezprawnie. Ta bezkarność odbija się rykoszetem na nas, działających legalnie, tracimy na autorytecie.

Program OPZZ jest bardzo dobry, ale brakuje konsekwencji. Niedopuszczalne musi stać się ignorowanie przez rząd stanowiska prezentowanego przez OPZZ w kluczowych kwestiach życia społeczno-gospodarczego. W ostatnich latach utrwaliła się taka praktyka, że rząd potakiwał, przyznawał rację, a robił to, co uważał za stosowne. Uważam, że rozdrobnienie na kilka związków w zakładzie nie by nie dało. Rzecz w tym, żeby przekonać społeczeństwo, że konkurencja na płaszczyźnie związkowej wcale sytuacji gospodarczej nie udrowi. Twierdzę z przekonaniem, że istniejące legalnie struktury dają możliwość społecznego wywyższenia się wszystkim, którzy tego zapragną.

ZDZISŁAW NEPELSKI, przewodniczący związku zawodowego w Zakładzie Maszyn Budowlanych w Lubaczowie:

— Mamy ustawę o związkach zawodowych, mamy kodeks pracy, gdzie jasno napisano, jakie pracownik ma prawa i obowiązki. Tymczasem związkowcy często niepotrzebnie angażują w te sprawy różne instytucje, by udowodnić, że mają rację. Świadcząc to może o tym, że ze znajomością przepisów jesteśmy jeszcze na bakier. Obserwuję, jak dyrektorzy i prezesi często traktują zakłady jak swoje prywatne folwarki. Nawet gdy nie mają racji, to ustępstwo uważają za ujmę, za obniżenie autorytetu. Naprawdę to postępowanie, ale widocznie brali przykład od rządu, który w okresie posolidarnościowym nie za bardzo się z nimi liczył. Uważam, że nie

powinno się obiecywać ludziom cokolwiek, co nie będzie możliwe do spełnienia, by nie dolewać oliwy do ognia. Przez 4 lata nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego — mimo iż pracujemy w jednej firmie — stosowane są różne systemy wynagradzania, krzywdzące naszą załogę. Po wielkich bojach udało się nam wreszcie tę sprawę uregulować — od 1 stycznia wchodzi w życie nowy układ zbiorowy, na podstawie którego będziemy zrównani w prawach i obowiązkach z Hutą Stalowa Wola. Żadna ustawa nie poprawi naszej aktywności i skuteczności, jeżeli nie będziemy na co dzień z ludźmi, w walce o lepsze jutro. Skoro nie dajemy sobie rady — powinniśmy odejść. Niech przewoźny ruchowi związkowemu najlepszy. Pluralizm związkowy — to sprawa bardzo delikatna. Zmienia się sytuacja społeczno-polityczna, a w związku z tym i poglądy. Nie są odosobnione przypadki, że kogoś uważano kilka czy kilkanaście lat temu za warcholę, a teraz daje się go za wzór do naśladowania, uważa za prawego Polaka. Jestem zdecydowanie za umożliwieniem wypowiedzenia się opozycji, nawet tej skrajnej, w kluczowych dla narodu kwestiach. Nie może być tak, że wąskie grono osób decyduje o tym, co dla narodu jest dobre, a co złe. Moim zdaniem — rząd, który nie dopuszcza do głosu opozycji, jest rządem słabym. Załogi powinny same zdecydować, jakich chcą związków ale skoro nie możemy wysłuchać wszystkich programów, to jest to na razie niemożliwe.

Not. (woj-nek)

## Dolegliwości

# ESKULAPA

Na służbę zdrowia patrzymy z reguły z pozycji pacjenta i jest to — siłą rzeczy — spojrzenie subiektywne. Trudno się jednak dziwić, że chorych mało (albo niewiele) interesują problemy organizacyjne i uwarunkowania pracy ludzi spod znaku Eskulapa — pacjent chce, aby jego droga do lekarza była jak najkrótsza, by mógł szybko wykonać odpowiednie badania, by — gdy już zmuszony jest położyć się na szpitalnym łóżku — znalazł tam znośne warunki i przyzwoitą opiekę. Na drodze zmierzającej do usprawnienia pracy służby zdrowia jest jednak wiele przeszkód, których ludzie w bieli nie mogą sami pokonać.

O tych sprawach mówi się przy wielu okazjach, ale gadania nie zawsze przybiera później formę działania i materialnych efektów — „na kolejnej «nasia-dówce» mówi się o tym samym” (to jeden z głosów na ostatnim Plenum Komitetu Środowiskowego PZPR w Przemyskiej Służbie Zdrowia). Mając wszakże tę przestrożę na uwadze, z całą pewnością można stwierdzić, że o braku igieł i strzykawkę jednorazowego użytku (np. w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym ich zapotrzebowanie pokrywane jest zaledwie w... 50 procentach — to z wypowiedzi HALINY KLUZ, szefowej organizacji partyjnej w szpitalu) mówić się będzie jeszcze wiele, wiele razy. Kto na tym cierpi?... A tak na marginesie — czym

zastępuje się owe brakujące 50 proc. igieł i strzykawkę? Pogarsza się jakość pościeli, piżam, a nie zmieniają się normy określające czas ich użytkowania. Brak papieru toaletowego sprawia, że w szpitalach często zastępuje się go... ligniną (no bo czymś trzeba), która jest trzykrotnie droższa. Z niejakim zażenowaniem mówiono o braku przydziałowych ręczników i mydła dla personelu medycznego (o ciepłej wodzie i natryskach już nie wspominano), o złej odzieży ochronnej i roboczej.

Wojewódzki Szpital Zespolony pracuje w niezwykle trudnych warunkach, ale przecież nie można rozłożyć rąk i tylko czekać na nowy obiekt. Stale więc coś się remontuje i modernizuje (nie tak dawno np. znacznie poprawiono warunki pracy bloku żywieniowego), niektórych jednak spraw w tych warunkach lokalnych „przeskoczyć” się nie da. Mowa tu np. o ogrzewaniu piecowym na oddziale chirurgicznym, o braku awaryjnego zasilania w wodę obiektów przy ul. Słowackiego, o nie rozwiązanych tamże wewnątrzszpitalnym transporcie (brak ludzi), o złych warunkach pracy szpitalnej pralni (ale zamknąć jej nie można, bo prać przecież gdzieś trzeba). Szpital przyjąłby rocznie do pracy 30-40 osób pragnących w ten sposób odbyć zastępczą służbę wojskową — przychodzą jednak zaledwie dwie, trzy. Jak mówił dyrektor szpitala JAN WITKIEWICZ — do obiektów

przy ul. Rogozińskiego miało być w br. doprowadzone ciepło, ale jest koniec listopada i... cisza.

Tuż obok wznoszonego nowego szpitala zbudowano kilka wieżowców, w których mieszkania pierwotnie miały być wyłącznie dla jego przyszłych pracowników. Później jednak „zakres” lokatorów rozszerzono na całą służbę zdrowia. Przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników WSZ pytał jednak, „dlaczego ok. 30 mieszkań w tych blokach zajmują ludzie w żaden sposób nie związani ze służbą zdrowia?” W dodatku w jednym z wieżowców prawie cały pion zajmują biura Zarządu Inwestycji Służby Zdrowia. Ale — jak mówił jego przedstawiciel — firma ta musiała się gdzieś ulokować (swoje baraki — „zjadły nas w nich myszy” — przekazała wykonawcom budującym szpital). Nie jest to jednak, oczywiście, rozwiązanie docelowe — ZISZ stara się o wybudowanie małego biurowca, a

zajmowane dotąd mieszkania na pewno zasiedlą pracownicy szpitala.

Przy WSZ zawiązuje się spółdzielnia mieszkaniowa, lecz — jak dotąd — nie może ona jakoś otrzymać wskazania lokalizacyjnego pod budowę. Niektórych bardzo więc zdziwiła informacja, że np. spółdzielnia „Energetyk” ma otrzymać teren tuż obok nowego szpitala. Nikt tu nie domaga się preferencji, ale... Natomiast własne efekty mieszkaniowe najszybciej chyba będzie miał ZISZ.

Przemyska służba zdrowia to przecież nie tylko szpital. Inne jej placówki też borykają się z wieloma problemami — coż powiedzieć, skoro Wojewódzkiemu Szpitalowi Jednostekyjnemu w Żurawicy brakuje np. łóżek i krzeseł, nie mówiąc już o sprzęcie medycznym? Placówka ta ma także tylko... jeden numer telefoniczny, podobnie zresztą jak laboratorium Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicz-

nej przy ul. Przecorskiego w Przemysku (w sanepidzie ograniczanie rozmów telefonicznych odbywa się podobno poprzez... odkręcanie tarcz od aparatów).

Oczywiście, to tylko niektóre problemy poruszane na wspomnianym plenum. Ile z nich uda się rozwiązać w najbliższym czasie? Pewno niewiele, lecz — jak zauważył sekretarz KW PZPR ZDZISŁAW JANUSZEWSKI — „nie można patrzeć tylko jednostronnie, nie dostrzegając tego, co zrobiono w służbie zdrowia i dla niej w ostatnich latach”. Jako przykład można podać chociażby te mieszkania przy ul. Monte Cassino. Sekretarz Januszewski obiecał odpowiedzieć na najbliższym posiedzeniu Komitetu Środowiskowego PZPR na pytanie: dlaczego kilkadziesiąt mieszkań w wieżowcach przy tej ulicy zajmują ludzie spoza służby zdrowia?

(1)



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



# Awans Oleszyc

Z pozoru nic się nie zmieniło. Ten sam obszerny rynek ze zmurszałym ratuszem, te same sklepy, domy, ulice, ci sami ludzie z tymi samymi problemami. Nadana 17 listopada w dzienniku telewizyjnym informacja, iż uchwałą Rady Państwa, Oleszyce uzyskują od 1 stycznia 1989 r. prawa miejskie (utrącone w pierwszych latach powojennych), zapewne uradowała zdecydowaną większość mieszkańców, choć chyba trudno przypuszczać, by wiązano z tym nadzieje na jakieś radykalne i wszechstronne zmiany.

Jeden z mieszkańców zapytany w kilka dni później o osobiste refleksje na ten temat, stwierdził ze zniecierpliwieniem, że zwyczajowo Oleszyce przez cały czas pozostawały miastem, a uchwała Rady Państwa jedynie formalnie usankcjonowała to, co i tak funkcjonowało w lokalnej obyczajowości. Kobieta wychodząca ze sklepu, na pytanie odpowiada pytaniem: „A jak będzie miasto, to czy półki sklepowe zapelnia się towarami?”. Dziewczyna oczekująca na przystanku autobusowym nie jest zbyt zainteresowana

królewskie, zezwalające na targi i jarmarki, przyczyniły się do szybkiego rozwoju miasta. Dla umocnienia jego obronności wybudowano w Oleszycach zamek obwarowany w XVII wieku systemem bastionowym. Nie ustrzegło to jednak ludności przed licznymi, niszczącymi napadami m. in. Turków i Tatarów.

Przed wybuchem II wojny światowej było to niewielkie miasteczko zamieszkałe przez Żydów, Polaków i Ukraińców. Wojna i burzliwe lata po jej zakończeniu zmieniły oblicze tego zakątka. Dzisiaj nie ma tu zbyt wielu ludzi o miejscowym, wielopokoleniowym rodowodzie. Przeszłość przede wszystkim przypomina materiał pozostałości: ratusz wzniesiony w 1727 roku, kościół parafialny z renesansowymi nagrobkami fundatorów i barokową dzwonnica, zrujnowana cerkiew, pozostałości dworu wraz z obszernym parkiem czy stosunkowo dobrze zachowany żydowski kirkut.

Fragmenty przeszłości raz po raz dają znać o sobie, mnożąc przy tym



tym tematem. Owszem, słyszała o awansie Oleszyc, ale czy warto wiązać z tą miejscowością swoje plany i marzenia na przyszłość? Większość jej rówieśników jest do tej sprawy ustosunkowana raczej dość sceptycznie.

Co prawda opinie przypadkowych osób trudno uznać za miarodajne. Wszak znana to prawda, że za pomocą krótkiej sondy udowodnić można każdą tezę. Zapewne bardziej typowe są głosy ludzi, którzy mówią o swoim wielkim i nieklamany wzruszeniu na usłyszenie w telewizji wiadomości.

Historia Oleszyc sięga kilku wieków. Miejscowość wzmiankowana była już w początkach XV wieku. Prawa miejskie otrzymała w 1576 roku za panowania Stefana Batorego. Przywileje

pytania i zagadki. Na przykład, niedawno, podczas prac budowlanych, w wykopie, półtora metra poniżej obecnej powierzchni, odkryto fragmenty dobrze zachowanej drogi zbudowanej z poprzecznych bali drewnianych. Kiedyś Oleszyce leżały na terenie bagnistym i odkryta drewniana droga prawdę tę potwierdza. Innym razem domysły i zaciękanie mieszkańców wzbudziło kilka osób przybyłych z zagranicy. Byli to Żydzi poszukujący cennego egzemplarza Tory i innych przedmiotów jakoby ukrytych przez ich rodaków jeszcze przed hitlerowskim pogromem.

O tajemnicach i domniemaniach z przeszłości można by napisać jeszcze niejedno, ale dla 2600 mieszkańców Oleszyc najważniejszy jest dzień dzi-



siejszy oraz perspektywy na przyszłość.

W ostatnich trzech latach miejscowość plasowała się w czołówce konkursu „Mistrz Gospodarności”, wzbogacając dzięki temu budżet o dodatkowe 25 mln zł. Duże nadzieje wiąże się obecnie z działalnością „Igloopolu”, który przejął majątek PGR-u, podejmując produkcję rolną oraz tworząc zakład budowy i remontu dróg. Wprawdzie doświadczenie uczy, że o planach należy mówić ostrożnie, jednak wszystko wskazuje na to, iż już niedługo farma ta dysponować będzie dużą szwalnią (dającą możliwość zatrudnienia ok. 200 kobiet), a w dalszej perspektywie jest budowa chłodni i przetworni owoców. Wcześniej jednak należy sfinalizować budowę oczyszczalni ścieków, co ujęte już zostało w stosownych harmonogramach.

W niemal każdym polskim mieście jednym z najważniejszych problemów jest oczywiście budownictwo mieszkaniowe. Z biegiem lat o tych sprawach będzie się w Oleszycach mówiło coraz więcej. Obecnie dominuje rzecz jasna, budownictwo jednorodzinne (aktualnie wyznaczone są dalsze działki), ale i spółdzielcze ma w mieszkaniowym bilansie swój udział. Pierwszy spółdzielczy budynek oddano w 1980 roku. Od tego czasu Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie inwestuje tu systematycznie. Obecnie trwa budowa osiedla Sapięhy — w bieżącym roku oddano 18 mieszkań, plany na rok przyszły przewidują 34. Władze i mieszkańcy liczą też na zwiększenie budownictwa zakładowego.

Jednym z atutów Oleszyc, co między innymi podkreślali jurorzy konkursu „Mistrz Gospodarności”, jest utrzymanie i konserwacja dróg publicznych. Jest w miejscowości 46 ulic, w tym parę jeszcze bez nazwy, ale propozycji wybrania patronów na pewno nie zabraknie.

Tegoroczny sylwester mieszkańcy Oleszyc rozpoczną w gminie, a zakończą już w mieście. Na pierwsze dni stycznia zaplanowano uroczyste posiedzenie rady narodowej, mającej już miejski status. Czego spodziewać się można po tych administracyjnych zmianach?

— Zdajemy sobie sprawę — mówi naczelnik gminy WLADYSŁAW DROP — że nasz administracyjny awans to przede wszystkim sprawa prestiżu. Liczę jednak, iż decyzja Rady Państwa wpłynie korzystnie na szybsze rozwiązanie naszych problemów. Może uda się zahamować dość duży odpływ młodzieży; może łatwiej będzie na stałe przyciągnąć do miasta niezbędnych fachowców z kilku dziedzin; może wreszcie znajdziemy zasobnego mecenasa, który podejmie się renowacji oleszyckiego ratusza. Ta ostatnia sprawa od lat spędza nam sen z oczu. Wszyscy pragną, aby ratusz stał się kiedyś wizytówką miasta...

Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej JAN MROČKA dodaje, iż miasto będzie zapewne dysponowało większymi niż dotychczas środkami finansowymi na gospodarkę komunalną i całą infrastrukturę. Ma też nadzieję, że administracyjny awans wpłynie mobilizująco na samych mieszkańców i zachęci do podejmowania nowych społecznych inicjatyw.

— Liczyć trzeba przede wszystkim na siebie — podkreśla FRANCISZEK BUKSAK, dyrektor miejscowej Szkoły Podstawowej, radny WRN i jednocześnie szef działającej w Oleszycach Rady Dyrektorów. — Wierzę, że uda nam się połączyć rozbudzone lokalne ambicje z możliwościami działających u nas zakładów pracy. Jeżeli każde z przedsiębiorstw potraktuje sprawy miasta ambicjonalnie, tak jak swoje własne, to niejedna pożyteczna akcja szybko zostanie sfinalizowana.

ZS

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

## Dubieckie Legiony

Dążenia do odzyskania niepodległości na początku tego stulecia były żywe także i w Dubiecku. W tym małym miasteczku galicyjskim prężnie działał Związek Sokoli, którego większość członków w 1914 r. weszła w skład utworzonego tu oddziału legionistów. Jak do tego doszło?

W pierwszych dniach sierpnia 1914 r. powstał w Przemyślu, pod przewodnictwem marszałka powiatu księcia Władysława Sapięhy, oddział Centralnego Komitetu Narodowego, który zamianował komisarzem na okręg dubiecki dra Stefana Dobrzańskiego, miejscowego lekarza. Dr Dobrzański zorganizował lokalny komitet w składzie: ks. Michał Górnicki (proboszcz tamt. parafii), Eugeniusz Kuzia (naczelnik sądu), Karol Hirkawski (oficjal sądu), Feliks Kory (kontroler podatkowy), dr Stanisław Dobrzański (advokat). Komitet podzielono na sekcje: skarbową, wojskową i administracyjną. Utrzymywanie stały kontakt z przemyskim oddziałem CKN (po 16 sierpnia 1914 r. przekształcił się on w powiatowy Naczelny Komitet Narodowy). Właśnie za sprawą tej organizacji politycznej powstał w Dubiecku oddział legionistów, którego naczelnikiem był Feliks Kory. Oddział liczył 26 ochotników. Z rozkazu naczelnej komendy, która mieściła się we Lwowie, oddział dubiecki po uroczystym nabożeństwie i podniosłym kazaniu ks. Górnickiego oraz po złożeniu uroczystej przysięgi, wyruszył na swój żołnierski szlak do Dynowa 21 sierpnia 1914 r. Oto treść przysięgi: „**Podajemy się bezwarunkowo rozkazom władz przełożonych, do których zostaniemy wcieleni i wszystkie swe siły poświęcimy jednemu celowi — oswobodzeniu Ojczyzny.**” W składzie legionistów byli — nauczyciel, pomocnik mierniczy, urzędnik pocztowy, dwóch uczniów, ośmiu czeladników rzemieślniczych, jedenastu rolników... Najmłodszy uczestnik miał 16 lat, najstarszy 30. W myśl uchwały NKN, należeli do wschodniego legionu, zaś po jego rozwiązaniu dwunastu z nich weszło w skład tzw. żelaznej brygady.

15 września 1914 r. wyruszył z Dubiecka (a raczej z jego okolic) drugi oddział. Był jednak słabo zorganizowany i wyposażony — został więc rozwiązany w Jaśle.

23 września 1914 r. miejscowe kolo NKN zaprzestało działalności ze względu na inwazję wojsk rosyjskich i zajęcie przez nie miasteczka. Dopiero 21 listopada 1915 r. burmistrz Paweł Drzewiński zwołał zebranie celem reaktywowania miejscowego NKN. Na zebraniu tym powołano nowy komitet. Przewodniczącym został ks. M. Górnicki, zastępcą — Niewiadomski, skarbnikiem — Eugeniusz Kuzia, sekretarzem — dr Skąpski.

W marcu 1916 r. dubiecki komitet postanowił ufundować „tarczę legionistów”, jako zewnętrzny wyraz czci dla bohaterów. Zaprojektowała ją i wykonała Józefa Chudzińska, miejscowa plastyczka. Ramy obrazu, mające kształt tarczy, przeznaczone zostały na wbijanie gwoździ w formie ornamentu tzw. „ślimacznicy”. Odsłonięcie tarczy nastąpiło 14 maja 1916 r. Na uroczystość przybyła delegacja stacji zbornej w Przemyślu, jak również delegacja przemyskiego koła Ligi Kobiet. W 1917 r. fundusz tarczy wynosił 1338 koron i 33 halercze.

20 sierpnia 1916 r. delegacji dubieckiego NKN (ks. Górnicki i dr Skąpski) uczestniczyli w zjeździe powiatowych organizacji Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie. Przy kole NKN w Dubiecku działała także prężnie Liga Kobiet, której przewodniczącą była Waleria Jurkiewicz.

WOJCIECH GŁOWACZ





Fot. K. PAWŁOWSKI

## Historia wraca na... ulice

Mustało upłynąć wiele dziesiątków lat, aby oficjalnie uznano, że 11 listopada 1918 roku, to chyba najważniejsza data w najnowszej historii Polski, że nie można np. wymazać z pamięci nazwiska jednego z organizatorów II Rzeczypospolitej, pierwszego naczelnika odrodzonego państwa...

Na ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Przemysławie podjęto uchwałę o przywróceniu dawnym i nadaniu nowych nazw niektórym ulicom, placom i mostom. W myśl propozycji prezydium rady, imię J. Piłsudskiego miało nadać ul. Eugeniusza Romera, ale radna Romualda Dąbrowska wystąpiła z wnioskiem (w imieniu Zespołu Radnych Partyjnych i Bezpartyjnych), aby dzisiejszej ul. Mani-

festu Lipcowego przywrócić jej dawną nazwę: Wybrzeże Marszałka Józefa Piłsudskiego. Radni poparli wniosek (38 głosów „za”, 4 „przeciw” i 14 „wstrzymujących się”) i przez... parę miesięcy (lat?) pewno będzie trochę zamieszania w urzędach i dokumentach, bo przecież trudno sobie wyobrazić, aby obywateli i instytucje szybko oswoili się z tym, że ktoś — nie ruszając się z własnego mieszkania — zmienił adres. Ale o to radni zapewne nie będą się martwić, choć przewodniczący MRN Ludwik Kaszuba przestrzegal, jakże ta zmiana nazwy wywoła konsekwencje.

A teraz o innych nowych (lub przywróconych) nazwach.

Imię Janacego Daszyńskiego (premiera Tymczasowego Rządu

Ludowego w listopadzie 1918 r.) nadano dotychczasowej ulicy bez nazwy, biegnącej od ul. Bielskiego do ul. Zachariasiewicza.

Ulicy równoległej do I. Daszyńskiego (dotychczas bez nazwy) nadano imię Majora Mieczysława Stabego (jego sylwetka dobrze jest znana przemysłom — doktor med., działacz harcerski i sportowy, obrońca Westerplatte, po wojnie lekarz w WOP-ie, padł ofiarą represji stalinowskich, zmarł w trakcie śledztwa. Z wnioskiem o nadanie nazwy wystąpiło Towarzystwo Przyjaciół Przemysławia i Regionu.

Imię Henryka Kadył nadano ulicy (dotychczas bez nazwy) biegnącej powyżej i równoległej do ul. Mjr. M. Stabego. Jej patron był w latach 1851—1912, był twórcą polskiej szkoły ana-

tomicznej, współtwórcą piśmiennictwa lekarskiego w języku polskim. Z wnioskiem o nadanie nazwy wystąpił oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Aleje prowadzącej od ul. Zamkowej do zamku nadano (a właściwie przywrócono) nazwę: Aleja XXV Polskiej Drużyny Strzeleckiej. Po raz pierwszy nazwano ją tak w 1937 r. w czasie obchodów rocznicy wyjazdu przemyskiej drużyny strzeleckiej do Legionów do Krakowa. Wtedy też przy ulicy umieszczono pamiątkową tablicę, która jednak nie przetrwała wojny. Obecnie czyni się starania o jej odtworzenie i umieszczenie na dawnym miejscu.

Ulicy (bez nazwy) biegnącej od ul. Lwowskiej na południe, w stronę „Sanwilu”, nadano imię V Pomorskiej Dywizji Piechoty (z inicjatywą wystąpił klub byłych żołnierzy tej formacji). Dywizja przybyła do Przemysławia we wrześniu 1944 r. i stacjonowała w nim do 24 grudnia tegoż roku. Jej żołnierze walczyli ze zbrojnym podziemiem, a także pomagali przy usuwaniu zniszczeń wojennych.

Nazwę Wjazd nadano małej uliczce biegnącej od ul. T. Kościuszki, koło restauracji Karpaka, do gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Z inicjatywą wystąpił przemyski oddział Stowarzyszenia Archiwistów Polskich.

Ulicy biegnącej od ul. 3 Maja do ul. Chrobrego nadano imię Kardynała Stefana Wyszyńskiego (anulując jednocześnie dawne nazwy — Owocowa, Jastrzębia i Skowicza). Z wnio-

skiem wystąpił Oddział Wojskowy Stowarzyszenia PAX.

Dotychczasową ulicę Podlesną przemianowano na Armię Krajową (na wniosek Towarzystwa Przyjaciół Przemysławia i Regionu). Przy tej ulicy, w budynku nr 41, we wrześniu 1939 r. tworzył się załóżek ruchu oporu w Przemysławie — Samodzielna Grupa Konspiracyjna „Lipowica”, zorganizowana przez harcerzy i studentów. W tym też domu mieściła się kwatera dowództwa oraz magazyn broni.

Z planu miasta nie zniknęła jednak — wspomniana na wstępie, a przemianowana na ul. Manifestu Lipcowego — ul. E. Romera. Jego imię nosić będzie ulica biegnąca od ul. Kardynała S. Wyszyńskiego do ul. J. Sobieskiego.

Głównemu mostowi na Sanie nadano imię Orłąt Przemysławskich. W ten sposób wróciła kolejna nazwa z okresu międzywojennego, kiedyś nosiła ją obecna ulica S. Wyspiańskiego.

Mostowi kolejowemu nadano imię Tadeusza Porembalskiego, pierwszego prezydenta Przemysławia po II wojnie światowej, który wiele zdziałał dla rodzinnego miasta.

Dzisiejszemu placowi Dąbrowszczaków przywrócono jego dawną nazwę — plac Legionów.

Nowemu mostowi na Sanie nadano imię Dąbrowszczaków. (cd.)

## Bizantyński solidus herbem lubaczowskiego muzeum

Niejedną szacowną instytucją zawdzięcza swoje powstanie czyjeś, czyste prywatne, społecznikowskiej pasji. Przypadek tej placówki potwierdza ów mechanizm w całej pełni.

Oficjalnie, Muzeum w Lubaczowie stało się instytucją państwową 1 listopada 1981 roku. Jest więc ciągle „na dorobku”, niezbyt znane i nie zanadto spopularyzowane. Tegoroczna nagroda II stopnia w ogólnopolskim konkursie na najciekawsze wydarzenia muzealne roku, organizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, niejako usankcjonowała dotychczasową działalność tej młodej „firmy”.

Początki muzeum wiąza się z osobą Włodzimierza Czarnieckiego, dyrektora miejscowego Liceum Ogólnokształcącego, który już w latach pięćdziesiątych gromadził w swojej szkole najróżnorodniejsze przedmioty i dokumenty, posiadające wartość historyczną. Co prawda dominowały ekspozycje paleontologiczne — pan Czarniecki był z zawodu biologiem — jednak w przyszłolnym składowisku znalazło się miejsce dla każdego, nawet nie do końca rozpoznawanego, nabytku.

Gromadzone w liceum zbiory zajmowały coraz to więcej miejsca. Kolekcjonerska pasja dyrektora oddziaływała również na szersze grono osób. Zygmunt Kubrak, historyk, absolwent UMCS w Lublinie, szybko podchwycił tę inicjatywę, stając się jej rzecznikiem i upowszechniając idee muzealnego zbieractwa wśród uczniów. Właśnie uczniowie liceum byli w tym okresie głównymi ofiarodawcami.

Z czasem, kolekcja znacznie się powiększała, co zaczynało przekraczać organizacyjne możliwości szkoły. Na szczęście grupa społeczników, przy wsparciu miejscowych władz, znalazła rozwiązanie. Na muzealne potrzeby oddano w 1967 roku jeden z budynków przy

ul. Mickiewicza, gdzie — po odremontowaniu — przeniesiono zbiory, liczące około 1500 jednostek inwentarowych. Utworzono w ten sposób społeczne muzeum, działające pod egidą Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Już wówczas jednak zdawano sobie sprawę, iż na dłuższą metę, społecznym zabiegami trudno będzie tę placówkę utrzymać. Zbyt cenne były bowiem zgromadzone ekspozycje, a potrzeba systematycznego opracowywania, konserwowania i wystawiania, aż nadto oczywista i trudna do pełnego zrealizowania.

Spółeczne muzeum PTTK działało kilkanaście lat i spełniło swoją rolę. Inicjator, Włodzimierz Czarniecki zmarł w 1971 roku. Przez dłuższy czas lubaczowianie zabiegali, by cały zebrany dobytek przejęło państwo. Przelom-

wy okazał się rok 1981. Wieloletnie wysiłki, by znaleźć państwowego mecenasa, zostały wreszcie sfinalizowane. Decyzją wojewody przemyskiego, po uzgodnieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki oraz Zarządem Głównym PTTK, muzeum uzyskało nowy, znacznie korzystniejszy status. Zapewniono, początkowo dość skromną, obsadę etatową oraz budżet niezbędny do realizacji podstawowych zadań. Przystąpiono również do remontu starego spichlerza, który przekazano na siedzibę muzeum.

W tym czasie zdałem sobie sprawę — wspomina Zygmunt Kubrak, który objął funkcję dyrektora — że trzeba dokonać wyboru: albo oświata, albo muzealnictwo. W nowej sytuacji przybyło wiele obowiązków i znacznie zwiększył się zakres odpowiedzialności. Wybrałem muzealnictwo...



Siedziba Muzeum w Lubaczowie. Pod nieobecność kustosza (22 XI br.), naszego fotoreportera nie dopuszczono do fotografowania zbiorów. Fot. K. PAWŁOWSKI

W pierwszych latach działalności koncentrowano przede wszystkim na gromadzeniu, inwentaryzowaniu, a także konserwacji najcenniejszych jednostek. M. in. do pracowni konserwatorskiej trafił bardzo cenny ikonostas z końca XVII wieku. Równocześnie kontynuowano pracę przy adaptacji spichlerza. Kiedy w 1977 remont ostatecznie zakończono, można było wreszcie przystąpić do urządzania ekspozycji.

Statystyczny widz ocenia zasobność i atrakcyjność muzealnych zbiorów na podstawie tego co sam zobaczy, nawet jeżeli uświadamia sobie oczywistą i powszechnie znaną prawdę, że tylko niewielki procent ekspozycji trafia do sal, zaś większość pozostaje — niestety — w magazynach.

Początkowo gromadziliśmy wszystko — mówi dyr. Kubrak. — Trudne bowiem było decydować się na jakąś specjalizację, gdy niemal wszystko otrzymywaliśmy w formie darów. Obecnie nadal liczymy, rzecz jasna, na ofiarność społeczeństwa, ale wzbogacamy też nasze kolekcje drogą selektywnych zakupów. Konieczność poszerzenia niektórych działów narzuca się sama. Na przykład, ginące na naszych oczach i często zupełnie nie doceniane, pozostałości materialnej kultury ludowej. Obraz wsi zmienia się bardzo szybko i naszym obowiązkiem jest zachowanie nikałających atrybutów przeszłości. Podobnie jest w przypadku dokumentowania historii miasta i ziemi lubaczowskiej...

Zwiedzając muzealne sale każdy zatrzymuje się dłużej w miejscu najbardziej dla niego interesującym. Dla jednego będą to zapewne ekspozycje z dzieł miast, m. in. makieta drewnianego zamku lubaczowskiego wykonana na podstawie opisu z 1729 roku, militaria, bogate zbiory etnograficzne, ikony albo dokumenty z czasów odzyskania niepodległości oraz z II wojny światowej.

Współczesnym wątkiem są prace artystów mieszkających w Lubaczowie lub wywodzących się z tego miasta: Adama Maczura, Krzysztofa Krzycha, Jerzego Pluchy, Andrzeja Szpyta oraz Mariana Kopfa, obecnie zamieszkałego w Krakowie, który ofiarował muzeum kilkadziesiąt swoich obrazów i rysunków.

W dziale sztuki udało się ostatnio zgromadzić dzieła mogące być chlubą niejednej instytucji. Obrazuje to zresztą czasowa wystawa przybliżająca m. in. liczne szkolne wycieczki. Uczniowie mają okazję zobaczyć oryginalne ilustracje do

popularnych bajek i baśni, wykonane przez takich mistrzów jak Antoni Uniechowski czy Jan Marcin Szancer. Są też rysunki Mał Berezowskiej i Adama Macedońskiego. Pracownicy muzeum mają nadzieję, że kolekcja współczesnego rysunku artystycznego będzie coraz bogatsza i atrakcyjniejsza.

Spśród 4 tys. eksponatów zgromadzonych w lubaczowskim muzeum, nie brak egzemplarzy o szczególnej wartości, zarówno materialnej jak i historycznej czy emocjonalnej. Wszystkie te czynnik łączą niewielki złoty krążek znaleziony przed paru laty w pobliskiej wsi Opaka. Jest to złoty solidus bizantyński z V wieku naszej ery, będący — jak określił znawcy — absolutnym unikatem. Ma Przemysław swoją słynną unikatową gemmę bizantyńską, a dla Lubaczowa również symboliczną wymowę posiada ów arcydziełki solidus.

Choć młode muzeum jest nadal „na dorobku”, to nie brak problemów, z którymi boryka się większość podobnych, ale o znacznie dłuższym stażu, placówek. Największą bolączką niemal wszystkich polskich muzeów jest brak bazy magazynowej. Powierzchnia zaadaptowanego spichlerza już teraz nie zaspokaja w pełni potrzeb, zarówno magazynowych jak i ekspozycyjnych. Należy więc szukać jakiegoś rozwiązania.

Lubaczów i okolice dla niejednego badacza przeszłości stanowią dużą szansę, gdyż dość rzadko prowadzono w tym rejonie systematyczne badania naukowe. Bardzo przydałby się w muzeum archeolog, potrzebny jest też etnograf. Dyrektor Zygmunt Kubrak obronił niedawno w WSP w Krakowie pracę doktorską pt. „Przemysław i Puszczy Solskiej w okresie gospodarki pańszczyźnianej XVI—XIX w.” i twierdzi, że atrakcyjnych i zupełnie nie spenetrowanych, regionalnych zagadnień z wielu dziedzin jest co niemiara; ma przy tym nadzieję, że coraz liczniejsi badacze poświęcą tym tematom swój czas.

Tymczasem w planach na najbliższą przyszłość uwzględniono rozpoczęcie działalności edytorialnej, bez tego trudno sobie bowiem wyobrazić prawidłowe funkcjonowanie jakiegokolwiek instytucji naukowej i popularyzatorskiej. Na początek wystarczy przewodnik i niewielkie katalogi, a w perspektywie — oby niezbyt odległej — monografia miasta i okolic, o czym od lat mówią członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej i wszyscy lokalni patrioci.

EDYZISŁAW SZELIGA



# RUINY MORELE I BUZUKI



## START!

Godzina druga w nocy — Okęcie. Zimno, ciemnowo i raczej nudno. Już od północy tkwimy w tej wielkiej hali czekając na odlot do Sofii. Czas wlecie się niemiłosiernie. Do Warszawy przyjechaliśmy około 23, chociaż samolot mamy dopiero o 7.55, ale niestety, „było to jedyne możliwe połączenie. Podobnie jak my, czeka jeszcze w hali odlotów kilkadziesiąt osób — między 6 a 8 rano odlatają kilka samolotów. Kawiarnia i restauracja całą noc nieczynne, raczymy się więc na przemian to kawą, to herbatą w minibarze.

Chwile bezczynności umiemy sobie sprawdzić, czy zabraliśmy wszystkie potrzebne dokumenty — paszporty, bilety lotnicze do Sofii z przesiadką w Bukareszcie i skierowanie na camping „Arion” w Grecji, nad Morzem Egejskim 100 km od Salonik. Trasę z Sofii na camping zamierzamy pokonać autostopem. Stąd też bagażu mamy niewiele — dwa plecaki, śpiwory i małe namioty. Ciuchów też niewiele — przecież w Grecji ciepło! Ale tu na Okęcie, musimy trochę pomarznąć — bluzy od dresów niewiele nas grzeją.

6.55. Zaczyna się odprawa celno-paszportowa naszego rejsu. Ważymy bagaż, pokazujemy dokumenty. To wszystko. Nic nie trzeba rozpakowywać i martwić się, jak to upchnąć z powrotem. Za godzinę odlot.

7.35. Ciągłe nie ma ogłoszeń o naszym rejsie. Zaczynam się denerwować — czyżby lot był opóźniony? W Bukareszcie mamy tylko 20 minut na przesiadkę do Sofii, a gdy się spóźnimy, to następny samolot za 3 dni... Robert mnie pociesza, że na pewno zdążymy. Ech, ci spokojni mężowie...

7.50. Jeszcze 5 minut do odlotu, a my siedzimy w poczekalni. Nie odlicimy punktualnie — trzeba dojechać autobusem do samolotu, zająć miejsca — to wszystko trwa. Z głośnika płyną wiadomości o spóźnionych rejsach do Wiednia i Londynu.

7.55. Nie wytrzymuję. Idę do informacji i próbuję się czegoś dowiedzieć. Podobno na razie brak samolotu na rejs do Bukaresztu. Zauważamy, że kończy się odprawa pasażerów lecących bezpo-

średnio do Sofii — na ten rejs biletów brakowało już w czerwcu. Czas leci — nasze spóźnienie na przesiadkę już jest pewne. Cóż z tego, że przedstawicielstwo LOT-u w Bukareszcie „z pewnością się nami zajmie” (tak nas teraz pociesza), skoro i tak potem nie ma samolotu do Sofii, a my spieszymy się na turnus w Grecji.

Proponuję obsłudze LOT-u, że polecimy samolotem, który za chwilę leci do Sofii. Jest to pomysł, ale niestety, zgłosił się komplet pasażerów i nie ma wolnych miejsc. Ha — ale nam bardzo zależy! Stewardesy łączą się z kapitanem samolotu i wreszcie ten zgadza się nas zabrać. Jawi się nowy problem — bagażniki samolotu są już zamknięte, a nasze plecaki gdzieś w podziemiach czekają na odlot do Bukaresztu. Nie ma już czasu, by je odnaleźć i załadować. Jeszcze jedna rozmowa z kapitanem. Poczekaj! Wkrótce na płycie lotniska pojawiła się bagażowa platforma z dwoma plecakami, a po nas podjeżdża autobus.

Już o 8.30 siedzimy w samolocie. Co prawda spowodowaliśmy kolejne tego dnia spóźnienie linii LOT-u, ale za to w Bułgarii będziemy wcześniej, niż planowaliśmy.

## DZIEŃ PIERWSZY

Sofia. Upał ścina z nóg. Jeszcze nie ma południa, a temperatura przekracza 30 st. C. Jedziemy z lotniska do centrum. Musimy kupić bilety sypialne na powrót do Polski, a o 15 jesteśmy umówieni na Dworcu Centralnym z Gaworkami, znajomym małżeństwem ze studiów.

Bilety do Polski jeszcze są. Dokładnie dwa. A kosztują dokładnie tyle, ile otrzymaliśmy wymiany — 42 lewy. Bułgarzy są narodem sprytnym. Pozwalają na tranzyt w obie strony, ale pieniądze dają tylko w jedną. Dobrze, że mamy kilka awaryjnych lewów, które zresztą szybko tracimy na bilety tramwajowe, kawę i napoje chłodzące. Chcemy dziś jeszcze dostać się do granicy (za co — nie wiemy) i przenoć tam, raczej już po greckiej stronie, bo bułgarskie pieniądze się skończyły. Wiele „słyszeliśmy o Polakach” handlujących gdzie się da i czym się da, ale w Sofii, gdzie legalnie przywiezione lewy wydal-

imy na bilety, przestajemy się dziwić wszelkim formom, przerabiania „towaru” na pieniądze. No, bo jak tego uniknąć, gdy bilety sypialne na powrót można nabyć tylko w Bułgarii i tylko za lewy?

Z rozkładu jazdy dowiadujemy się dziwnej rzeczy: mianowicie nie ma takiego pociągu, jakim rzekomo mają przyjechać do Sofii nasi znajomi. Jest 16 — siedzimy w poczekalni dworca i strzelamy oczami do wszystkich możliwych wejść. Może przyjadą autostopem. Ich pociąg jechał przez Rumunię, mieli wsiąść w pobliżu granicy bułgarskiej.

Pieniądzy, oczywiście, nadal zero. Nie mamy odwagi myśleć o drodze powrotnej przez Bułgarię. Ale to dopiero za miesiąc.

Rozkładamy plan Sofii, mapę campingów. Musimy tu przenoćować, choć miało być już pod greckim niebem. Nie mamy siły na spędzenie drugiej nocy na siedząco. Nagle zauważamy dziwny ruch na peronie — ustawiono potężne tablice reklamujące Marlboro i Pepsi. Po hali dworcowej przechadza się młoda dziewczyna, z granatowym „kogutem” na głowie, obleczona czarną skórą i grzechocząca łańcuchami, ćwiekami itp. W Bułgarii widok to rzadki. Po chwili zjawia się osobnik podobny, tyle że chłopak. Jakież jest nasze zdziwienie, kiedy dwoje młodych gniewnych podchodzi do nas. Tłumacza, że kręcą tu film i proszą o udział. Tak więc możemy powiedzieć, że zagrałiśmy w filmie. Tylko parę kadrów — ale jednak! Film jest o młodości, produkcja bułgarsko-irańska. Tyle wiemy. Egzotycki tytuł dla mnie nie do odtworzenia.

Filmowcy dziękują nam za współpracę i tłumacza jak dotrzeć na camping.

Dojeżdżamy do podsofijskiej wioski Czernyj Kos. Tu pewien życzliwy, acz niezupełnie trzeźwy Bułgar odprowdza nas na camping. Pieniądzy nie mamy — pertraktujemy więc z recepcjonistką na temat ewentualnej litości. Nic z tego. Litosc jest tej pani obca. Ale za to podoba się jej nasza butla gazowa! Stawiamy namiot. Spać!

## DZIEŃ DRUGI

Tak — teraz dopiero widzimy nasz camping. Dookoła cudowne góry, zza których powoli wypelza słońce. Zwijamy się i wracamy do Sofii. Nadzieję na spotkanie Gaworków już straciliśmy. Postanawiamy jechać do Kulały sami — i tam — dziś jeszcze przekroczyć granicę.

I tu problem! W kasie krajowej oznajmiono nam, że bilety do Kulały — piętro wyżej, w kasie międzynarodowej. Ta zaś nie prowadzi biletów na linie wewnętrzne i odsyła nas na dół (to logiczne — Kulała należy przecież do Bułgarii!). Wszystkie te tłumaczenia są tak bezsensowne, że wyrażamy swoje oburzenie dość głośno. Usłyszał to bułgarski kolejarz i już cierpliwie nam tłumaczy: jesteśmy obokrajowcami, więc obsługuje nas kasa zagraniczna. Możemy sobie w niej nabyć bilety np. do Berlina, bo akurat są miejsca. Pozostałe kasy nie dla nas. Po tym pocieszeniu nasz nieoceniony Bułgar schodzi na dół i w kasie krajowej kupuje nam bilety do Kulały. Nie pozwala oddać sobie pieniędzy — co więcej, daje nam jeszcze 12 lewów na bilety powrotne. Nie jest to jamażna, w zamian mamy przywieźć mu z Grecji kilka jednorazowych golarek.

Umawiamy się więc za miesiąc i o 17 wsiadamy do pociągu.

Trasę niespełna 200 km pokonuje ten superpociąg (pospieszny!) w 5 godzin. Takie to swojskie. Jedzie się wśród wysokich wspaniałych gór (Rila i Pirin), przejeżdżając przez niezliczoną ilość długich tuneli. Na każdej stacji można spokojnie wyjść, np. po wodę, bo pociąg stoi bardzo długo.

Godzina 23. Przekraczamy granicę. Bułgarscy celnicy sennie oganiają się od komarów. Nasze bagaże ich nie interesują. Natomiast Grecy owszem. Każą nam położyć wszystko na ławie i podejrzliwie się rozglądają. W końcu pytają, gdzie stoi nasz samochód. Mówimy, że jesteśmy piechotą — bardzo ich to dziwi. Pobieźnie przeglądają nasz bagaż. Wyciągam zapkę w proszku, Robert menażkę. Zniechęceni Grecy pytają, co jeszcze mamy. Zgłaszamy śpiwory, aparaty fotograficzne, namiot. Wpisują nam to do paszportów, obficie stemplują. Zabazgrali mi dwie strony. Odprawa skończona.

Wylania się problem noclegu. Do najbliższego campingu — 30 km. Droga pusta — z autostopu nici. Idąc za przykładem młodych Jugosłowian, rozkładamy śpiwory na trawniku, 50 m od granicznego szlabanu. Trochę śpiemy, trochę walczymy z komarami. Pierwsza noc w Grecji. Co za ulga!

## DZIEŃ TRZECI

Moja walka z komarami nie na wiele się zdała. Podle te owady pogryzły mnie dokumentnie. Ze spuchniętą twarzą idę do przygranicznego banku i wymieniam 10 dolarów na drachmy. Wracam do Roberta i wspólnie przyzwyczajamy się do czynności, która przez miesiąc będzie podstawą naszego przemieszczania się po Grecji. Otóż usiłujemy zatrzymać jakiś samochód. Od granicy jedzie coraz mniej ciężarówek — w końcu jedną udaje nam się złapać. Jest to bułgarski samochód z wielką cysterną. W szoferce miejsce najwyżej dla 1 osoby. Wsiadamy jednak obydwój, na siłę wtłaczając do ciasnego wnętrza plecaki. O 10.45 wysiadamy tuż przed Seresem. Do Salonik jeszcze 75 km. Ustawiamy się na szosie. Zatrzymuje się półciężarówka — mercedes. Już w szoferce postanawiamy — przynajmniej z grzeczności — zamienić kilka słów z młodym, bruchatym kierowcą. Na pytanie, czy mówi po angielsku, kiwa przecząco głową. Pytamy więc o niemiecki — po minie kierowcy widzimy, że chyba sobie z nim nie pogadamy. Po kilku sekundach drętwej ciszy nasz szofer pyta: „A gawaricie pa ruski?”. Tak nas to zdziwiło, że zapomnieliśmy zapytać, gdzie on, młodzik Grek, nauczył się mówić tym językiem tak płynnie.

Przed południem docieramy do Salonik. Mercedes podwozi nas na skrzyżowanie z National Road — drogą szybkiego ruchu, płatną, biegnącą z Salonik przez Ateny, aż do Patry na Peloponezie. Tą trasą będziemy już teraz stale jechać.

Wysiadamy na skrzyżowaniu. Nie zdążyliśmy się jeszcze odezwać, a już zatrzymuje się przy nas ogromna biała Scania, z paką wymalowaną w błękitne i szafirowe pasy. Z szoferki wychyla się stara, zarosnięta i wesola twarz kierowcy. „Dziadek” zaprasza nas do środka. Okazuje się, że mówi jedynie po grecku, a właściwie nie nie mówi, a stan swych u-

czuć objawia gestami. „Dziadek” jedzie aż do Aten, tak więc jeszcze dziś powinniśmy być na swoim campingu.

Katerini. Robimy pierwszą przerwę w podróży. „Dziadek” rozwozi ryby. Wszyscy sklepikarze w Katerini znają go i teraz witają. W jednej z restauracyjek „Dziadek” usadza nas przy stoliku (jednym z trzech — to małe „lokal”). Dostajemy kawę z obowiązkową szklanką zimnej wody, do tego piwo. Potem pijemy jeszcze colę, a na kurczaka nie dajemy się skusić — upał, no i głupio nam trochę. „Dziadek” stanowczym gestem daje nam do zrozumienia, że za nic nie przyjmie pieniędzy, bo jesteśmy jego gośćmi.

Jedziemy dalej. W drodze rodzi się pomysł, aby nie wysiadać przy campingu (do rozpoczęcia turnusu jeszcze 3 dni), ale jechać dalej, jak najbliżej Aten, skoro już nadarza się taka sposobność. Bo przecież Akropol musimy zobaczyć!

Zbliżamy się do Leptokari. „Dziadek” proponuje nam, abyśmy trochę odpoczęli na dwóch łózkach, umieszczonych z tyłu szoferki. Spimy bowiem na siedząco — znużeni kilkugodzinną już jazdą, upałem i grecką muzyką z radia. I nagle, jakieś 3 km przed naszym campingiem, otrzewnia nas widok dwóch postaci idących wolno poboczem i ciągnących namiot na kółkach. To oni — Jola i Mirek! Zanim się opamiętaliśmy było za późno, aby się zatrzymać. Nasza Scania bowiem jedzie ponad 120 km/h. Po chwili widzimy kierunkowskaz z napisem ARION. Spokojnie jedziemy dalej.

Almiros. „Dziadek” zaprasza na Nescafe — popularną w Grecji kawę instant, bez kofeiny. Pijemy ją zimną, tak najlepiej smakuje. Wkrótce „neska” stanie się naszym podstawowym napojem. Dostajemy też piwo i colę. „Dziadek” też pije piwo. Zdumiało go, że nas dziwi picie piwa przez kierowców. Przecież piwo tak doskonale gasi pragnienie!

Około 19 dojeżdżamy do Termopil. Postanawiamy tu wysiąść i przenoćować w którymś z campingów. Zegnamy „Dziadek” i darujemy mu skórzaną myśliwską szaszetkę. „Dziadek” się wzbrania, a więc zaznaczamy wyraźnie, że to prezent. Naprawdę, żal się z nim rozstać. Jest niezapomniany.

Stajemy na poboczu. Wokół krzewy, kwitnące wzdłuż całej National Road na czerwono, biało i różowo. Rozkładamy mapę. W pobliżu dwa campingi: Venezuela i Kamena Vourla. Kierowcy przejeżdżających ciężarówek mrugają światłami, buczą klaksonem, zwalniali. Wielu z nich chce nas zabrać. Bardzo miłe nas to zaskakuje, ale do campingu blisko. W Termopilach robimy kilka zdjęć, oglądamy pomnik. Do Kamena Vourla podwozi nas właściciel tamtejszej restauracji. Całość już z daleka wygląda imponująco — fontanny, neony, marmury i baseny. Cena za nocleg dwóch osób w małym namiocie — 10 dolarów, tzn. nasze wszystkie wymienione drachmy.

Postanawiamy wrócić jakieś 50 km — tam widzieliśmy camping nie wyglądający tak ekskluzywnie. Z Polski wzięliśmy niewiele pieniędzy, a chcemy zostać w Grecji miesiąc i jak najwięcej zobaczyć.

Wracamy więc do Stildy i znajdujemy odpowiedni camping: 5 dolarów. „Beach Stilda” elegancki, gorąco polecamy.

LILIANA KASZUBA  
(c. d. n.)



TOWARZYSTWO MUZYCZNE  
W PRZEMYSŁU.

V PRZEMYS-  
KA  
JESIEN  
MUZYCZNA.

10-13 LISTOPADA

1988 ROKU \*



(2)

Trzy lata temu, w listopadzie 1985 r., występ „Polskich Słowików” Jerzego Kurczewskiego podczas II Przemyskiej Jesieni Muzycznej nie spełnił naszych oczekiwań. Brak świeżości i dokładności sprawił, iż rewelacyjnie zapowiadający się koncert znakomitego chóru nie należał do szczególnie udanych. Na zmianę wrażenia niedosytu czekaliśmy dokładnie trzy lata. Ostatni występ Poznańskiego Chóru Chłopięcego w Przemysku, 12 listopada br., w auli Zespołu Szkół Muzycznych w ramach V Jesieni Muzycznej, był pod każdym względem udany.

Nie raz, jak przed laty, mozaikowo zestawiony program — wprawdzie istotnie taki był, ale kunszt wykonawczy i wspaniałe kreacje zdominowały końcowe wrażenie. W cz. I każdy z utworów (m. in. Wacława z Szamotuł, Mikołaja Gomółki, Mikołaja Zieleńskiego, J. S. Bacha, W. A. Mozarta, D. Bortnianskiego) dopracowany był w najdrobniejszych szczegółach, każdy stanowił zamkniętą całość z w pełni przekonującym rozkładem napięć. Wyborem utworów (m. in. „Bogurodzica”, „Gaude Mater”, „Witaj majowa jutrenko”, „Marsz I Brygady”) i porządkowaniem wprost, pełnym zaangażowaniem ich wykonaniem w cz. II koncertu uczczono 70. rocznicę odrodzenia bytu niepodległej Polski.

Cały zespół ani przez chwilę nie szczędził wysiłków, by w pełni zadowolić melomanów. A trzeba przyznać, że waleńców mu nie brakowało. Bardzo ciepło, jednorodne i „stopliwe” barwy osiągnęte przez ten chór są bliskie idei brzmieniowości kwartetu smyczkowego. Precyzja intonacji, dokładność wejść poszczególnych głosów, nadzwyczaj wyrównane, piękne i szlachetne brzmienie oraz wysoka kultura śpiewu i ogromna muzykalność chłopców stworzyły z tego koncertu jedyne i niepowtarzalne zjawisko.

Na najwyższe uznanie zasługuje również współpraca dyrygenta z zespołem. Znany nam do tej pory przede wszystkim z występów w chórze i z audycji radiowych Wojciech Krolopp pokazał się jako świetny dyrygent. Silna osobowość artystyczna ujawniająca się poprzez logiczne i wyraziste koncepcje prezentowanych dzieł oraz sugestywne i plastyczne, ale i zdecydowane egzekwowanie swoich wizji artystycznych zyskała w czasie koncertu jeszcze jeden walor — postawę największej pokory wobec muzyki, jej uro-

ku i piękna, jej estetycznych przeżyć i etycznych znaczeń.

Było to zdecydowanie największe pod względem artystycznym wydarzenie V Jesieni Muzycznej.

\* „Mesjasz” Jerzego Fryderyka Haendla stawiany jest na równi z największymi arcydziełami muzyki baroku (i nie tylko): *Pasją wg św. Mateusza* i *Wielką Mszą h-moll* J. S. Bacha. Wykonanie tego oratorium stwarza jednak ogromne trudności — wymaga bowiem perfekcyjnie grającego zespołu, świetnych solistów, doskonałego chóru i — co być może w obecnych czasach najważniejsze — wielkiego dyrygenta z ciekawą koncepcją interpretacyjną. Ze wszystkich istotnych i ważących na końcowym wrażeniu elementów, w przemyskim wykonaniu 13 listopada, w pełni zadowolił czynnik lokalny, a mianowicie miejsce prezentacji: Kościół oo. Franciszkanów. Bo ten koncert, to nie tylko genialna muzyka. To również bogate przeżycia (artystyczne, religijne) wspierane przez różne formy wypowiedzi (dźwięk, słowo, czasem gest) i samą architekturę. To także czas refleksji o kulturze wieków minionych, ciągłości tradycji, naszych obecnych pragnieniach.

„Mesjasza” usłyszeliśmy w wykonaniu: Elżbiety Towarnickiej — sopran, Jolanty Michalskiej — mezzosopran, Marka Krzywonia — tenor i Zbigniewa Szczechury — bas oraz Capelli Cracoviensis i jej chóru; całość przygotował i poprowadził Stanisław Gałoński.

Jeśli oceniać wykonanie po reakcji publiczności, to był to sukces. Kilka jednak nie do końca przekonujących aspektów tej interpretacji pozwalał mi się wydawać się być wyłącznie kwestią gustu, to jednak koncepcję Gałońskiego można zaakceptować pod warunkiem konsekwentnej i w każdym szczególe dopracowanej realizacji, niezależnie od poglądów w tak ciekawej dyskusji na temat stylowości w interpretacjach muzyki dawnej. Zamiennikiem lekkości (był wyjątek: nr 26 z cz. II Chór „All we like sheep have

gone astray”), jasnych barw, nasyconej melodyki, sprężystego ruchu i określonej artykulacji, powinna stać się dramaturgia przebiegu (nadmierzająca w „angielskich” wykonaniach) rozwijana od prorocstwa i oczekiwania w cz. I przez życie i śmierć w cz. II, aż do obietnicy i przezwyciężenia śmierci przez życie wieczne w cz. III. Niestety, brak tego elementu w „niemieckich” wykonaniach uczynił zupełnie niejasną i tak zamazaną i trudno uchwytną — całą barokową symbolikę wspaniałego dzieła.

Sporo wątpliwości budził przypadkowy dobór solistów. Piękny, metaliczny głos sopranistki o słabej dykcji, wzmocniony bardzo ekspansywnym sposobem śpiewania, nie bardzo nadaje się do wykonania oratoriów Haendla; najbardziej skupionej i stylowej interpretacji mezzosopranistki brakowało dolnych, altowych rejestrów; słabutko i nieciekawie brzmiącej partii basu towarzyszyła jeszcze fatalna dykcja. Natomiast kameralny zespół chóralny i orkiestrowy wiernie realizowały główne idee koncepcji wykonawczej Gałońskiego.

Krótko mówiąc — ten „Mesjasz”, to połowiczny sukces. Niezaprzeczalny sukces Haendla i kolejna przeciętna próba wtajemniczenia w haendelskie misterium Prawdy i Piękna.

V Przemyska Jesień Muzyczna już za nami. Nie podlega dyskusji fakt utrzymania średniego poziomu całej imprezy, co w obecnych czasach nie należało zapewne do zadań łatwych. Plus dla organizatora — Towarzystwa Muzycznego. Poza konkurencją był Poznański Chór Chłopięcy; możliwość poddania się urokowi i przeżycia cudownej muzyki Haendla stworzyła Capella Cracoviensis; pogodny i sympatyczny wieczór z przyjemną muzyką Pergolesiego zapewniła Scena Kameralna Opery z Bydgoszczy; znaną i lubianą muzykę Mozarta i Haydna przypomnieli Orkiestra Kameralna PRITV z Warszawy. Dziwi i niepokoi natomiast nieobecność na V Jesieni artystów Warszawskiej Opery Kameralnej, którzy przez trzy lata ustanawiali wysoki pułap swoimi kreacjami odtworczym. Nie wykorzystaną szansą pozostały nadal dobre organy w auli Zespołu Szkół Muzycznych. Może za rok będzie lepiej.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

## Turniej poezji Ewy Lipskiej

Cykliczne turnieje wierszy jednego poety są jedną z najciekawszych form popularyzacji współczesnej literatury i okazją do sprawdzenia recytatorskich umiejętności. Potwierdziła to piąta edycja tej imprezy (a więc mały jubileusz), tym razem z udziałem znanej i popularnej krakowskiej poetki Ewy Lipskiej. Do recytatorskiej rywalizacji stanęło blisko 60 osób z całego województwa, co było rekordem wszystkich dotychczasowych turniejów, rekordem tym cenniejszym, iż poziom wykonawczy był wysoki i dość wyrównany.

Ostatecznie najwyższą oceniono występ: KRYSZTYNY KOCÓR (Z JAROSŁAWIA), JOANNY FIRLEJCZYK (Z RADYMNA), AGNIESZKI DZUŁY i EDYTY ZIĘZIO (OBIE Z DYNOWA) ORAZ TOMASZA SROKI (Z JAROSŁAWIA). Ponadto 20 kolejnych osób otrzymało wyróżnienia.

Organizatorzy turnieju — Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Oddział Wojewódzki Towarzystwa Kultury Teatralnej, Kuratorium Oświaty i Wychowania UW, Wojewódzki Dom Kultury oraz Wydział Kultury i Sztuki UM — czynią już starania, by w przyszłym roku nie zabrakło również znanego poety, gdyż nazwiska dotychczasowych patronów turnieju, są mocno zobowiązujące.

(zs)

## Mirosław Siudyka

kiedy jest jesień  
uciekam w pocieszenie snu  
bez bajki na dobranoc  
i bez filozofii słów  
a rano  
urągam sam sobie  
i wskazuję palcem  
przed siebie

Jak ptak w ciemnym lesie  
szukałem drogi wyjścia  
z życia

milczenie  
otworzyło bramę  
i zobaczyłem światło  
w otwartych dłoniach

## Ojcostwo

Lubię małe dzieci  
one milczą i słuchają  
jak kwiat polny  
lubię małe dzieci  
z ich rumieńcem niewinności  
i rączką  
która łapie powietrze  
jak ryba



Wybory do samorządu mieszkańców miast i wsi

## „Chcemy być prawdziwymi gospodarzami swego terenu”

Odbywa się kampania wyborcza do samorządu mieszkańców miast i wsi. Jak działają te organy przedstawicielskie? Jak mają osiągnąć i jakie plany?

Z tym pytaniem zwróciliśmy się do ANNY EKIERT, długoletniej, zasłużonej działaczki tego społecznego ruchu w Przemysłu.

— Pracowałam jeszcze w Samorządzie Obwodowym nr 27, a następnie — po zmianie struktury organizacyjnej tych organów — w Komitecie Osiedlowym nr 8 „Rogozińskiego”. Za-

się działania naszego obecnego komitetu obejmuje ponad 10 tysięcy mieszkańców i moim zdaniem nie sprzyja to osiągnięciu wszystkich wyznaczonych celów. Przyczyna jest prosta. Wszelkie sprawy powinniśmy rozstrzygać zdecydowaną większością głosów, a w takiej sytuacji jest to niemożliwe, nawet ze względu na czysto organizacyjnych. Uważam, że komitety osiedlowe, aby mogły być prawdziwym gospodarzem swego terenu — powinny zasięgać opinii zdecydowanej większości mieszkańców. W naszych warunkach nie jest to

możliwe... Jestem zdania, że Miejska Rada Narodowa powinna stworzyć takie komitety, które liczyłyby mniej mieszkańców, sprzyjałoby to bliższemu kontaktom i wzajemnemu „dopadywaniu się”.

Tego rodzaju organy przedstawicielskie mają do spełnienia wielką rolę, a ja — z własnego doświadczenia — wiem, że jest realna szansa, by rolę tę spełniały. Wszędzie są grupy oddanych społeczników, którym leży na sercu dobro ogółu. Np. w naszym osiedlu udało się nam załatwić wiele ważnych spraw.

Większość członków samorządu, a szczególnie członkowie prezydium, utrzymywali — i utrzymują nadal — ścisły kontakt z mieszkańcami, pełnią stałe dyżury, współpracują z radnymi MRN i WRN, mieszkającymi na naszym osiedlu. Zadania, zapisane w naszych planach pracy, staramy się na bieżąco urzeczywistniać i muszę się pochwalić, że większość z nich została wykonana, pozostałe zaś są w trakcie realizacji.

Mogę podać kilka konkretnych przykładów. Nasza interwencja spowodowała, że spółdzielnia mieszkaniowa i Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej podjęły działania, by poprawić ogrzewanie mieszkań, na co często skarżyli się lokatorzy. Członkowie naszych komisji uczestniczyli przy tzw. przeglądach gwarancyjnych mieszkań oddawanych do użytku, inicjowaliśmy spotkania konsultacyjne w spra-

wie planu społeczno-gospodarczego rozwoju miasta, z naszej inicjatywy uruchomiono przedszkole przy ul. Kollataja i podjęto działania, by stworzyć lepsze warunki nauki w Szkole Podstawowej nr 14. Organizowaliśmy także liczne czyny społeczne, z udziałem młodzieży. To tylko kilka przykładów...

Teraz chcemy konsekwentnie realizować zadania przyjęte w planie kadencyjnym MRN (i oczywiście naszym), służyć mieszkańcom osiedla i — chcąc to szczególnie podkreślić — być autentycznym gospodarzem swego terenu. U nas jest miejsce dla każdego społecznika. My nie uznajemy żadnych biurokratycznych metod, działamy po godzinach pracy, kosztem własnego czasu, który moglibyśmy przeznaczyć na wypoczynek...

Zanolowa (m)

## Pogoda dla „empecu”

— MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ W

Przemysłu jest na plusie. Ma trwałą zdolność kredytową — tak działalność gospodarczą i wyniki ekonomiczne „empecu” charakteryzuje krótko BO-

LESŁAW GŁOWACKI, naczelnik Wydziału Kredytów Oddziału Wojewódzkiego NBP.

### Kotłownie zmieniają przeznaczenie

Od lat trzech z krajobrazu Przemysłu wymazywane są dymy, unoszące się z kominów kotłowni lokalnych. W tym czasie zaprzestano eksploatacji 19 kotłowni opalanych węglem i koksem. Korzyści stąd płynące są wielorakie: środowisko naturalne jest zatrufane obecnie w dużo niższym stopniu, w ogólnym bilansie zmniejszyło się zatrudnienie palaczy centralnego ogrzewania, zwiększył się równocześnie stopień wykorzystania ciepłowni „Zasanie”, co automatycznie spowodowało obniżenie kosztów własnych produkowanej energii cieplnej. Wkrótce (po ukończeniu prac na sieci magistralnej i wykonaniu przyłącza do budowanej szkoły podstawowej), przestanie dymić komin kotłowni na osiedlu Wieniawskiego, ostatniej czynnej w tej dzielnicy miasta. Następna kotłownia przewidziana do likwidacji znajduje się przy ul. Krasieńskiego 7.

Część kotłowni przejętych przez MPEC od Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej generalnie zmienia poprzednią funkcję, trwają także prace przy zagospodarowywaniu następnych. I tak na przykład przy ul. Płowieckiej jedną kotłownię zaadaptowano na warsztat naprawy samochodów i sprzętu, jakich w całości dokonuje się w zakresie własnym, a drugą na zaplecze socjalno-administracyjne przedsiębiorstwa. Nie opodal tego obiektu przystąpiono do budowy warsztatu mechanicznego, garaży oraz parkingu. Natomiast część bloku przy ul. Wróblewskiego, w której niegdyś znajdowały się urządzenia kotłowni osiedlowej, zostanie niebawem zaadaptowana na dwa mieszkania.



### Co nagle, to...

Wokół ciepłowni „Zasanie”, jeszcze w okresie kiedy ją budowano, narosło wiele kontrowersji. Obawiano się przede wszystkim skażenia środowiska

naturalnego. Bezpodstawnie. Ciepłownia „Zasanie” posiada bowiem urządzenia pochłaniające od 75 do 95 proc. pyłów oraz emituje do wyższych — niż ma to miejsce w przypadku kotłowni lokalnych — części atmosfery 20 razy mniej związku rakotwórczego o nazwie benzo - alfafiren, sa-

dzy, węglowodorów i tlenku węgla (umożliwia to 120-metrowej wysokości komin). I wielka szkoda, że zamontowano w niej jedynie dwa kotły, podczas gdy miejsce było na cztery. Naprawa błędu będzie teraz drogo kosztować. Trzeba będzie rozebrać połowę kotłowni, zaangażować na około 2 lata drogi dźwig wieżowy i częściowo zniszczyć zagospodarowany już teren.

— Po zakończeniu rozbudowy moc ciepłowni podwoi się i osiągnie 100 gigakalorii na godzinę — mówi STANISŁAW GOLATOWSKI, zast. dyrektora ds. inwestycji MPEC: — Załatwiliśmy już wszystkie sprawy formalnoprawne, przeprowadzono rozmowy z przedstawicielami firm specjalistycznych (ewentualnych wykonawców), mamy potwierdzenie dostawy pomp obiegowych i wentylatorów, otrzymaliśmy już część elementów pierwszego kotła (kompletny kosztuje ok. 30 mln zł). Rozbudowa ciepłowni jest koniecznością, gdyż rezerwy mocy są już smukłe.

### Nie popełnić kolejnego błędu

Przysłowie powiada, że „człowiek uczy się na błędach”. Inne, bliższe naszemu narodowi, stwierdza, że „mądry Polak po szkodzi”. Nie przypadkiem przypominam te przestrogi. Niebawem władze wojewódzkie mają podjąć decyzję w sprawie budowy tymczasowej ciepłowni (o mocy ok. 20 gigakalorii) przy ul. Słowackiego, która pracowałaby na rzecz mającego tu powstać osiedla mieszkaniowego. Przypominam w tym miejscu, że przed paroma laty na spotkaniach różnych gremiów wyższego i niższego szczebla przewijał się temat budowy ciepłowni lub elektrociepłowni w pobliżu Zakładów Płyt Pilśniowych. Poczyniono nawet konkretne kroki zmierzające do realizacji tego przedsięwzięcia, m. in. zbadano teren i wykonano palowanie. Za lokalizacją inwestycji obok ZPP przemawia także gotowa bocznicą kolejowa. Ciepłownia tymczasowa przy ul. Słowackiego ma kosztować (według cen bieżących) ok. 1,5 mld zł i absolutnie nie nastarczy z produkcją kalorii dla całego osiedla. Czy zatem nie lepiej od razu wziąć się za budowę, tej zaniechanej przy ZPP, mimo iż ma kosztować 2-krotnie więcej?

### Zródło prosperity

W MPEC przyjęto zasadę nader prostą, co skuteczną: chcesz pracować — dobrze zarobisz, dla obiboków miejsca w przedsiębiorstwie nie ma. Chętnym stworzono warunki podperowania budżetu domowego poprzez pracę w zespołach gospodarczych. Jest ich 14. Wzięły na siebie obowiązek przeprowadzenia remontów kapitalnych i modernizacji (są to m. in. takie prace, jak: adaptacja b. bunkra opałowego na magazyn olejów i smarów, wybudowanie stacji paliw, adaptacja kotłowni na os. Rogozińskiego na magazyn techniczny, konserwacja wszystkich wysokich kominów, ogrodzenie siatką terenu przedsiębiorstwa). — Roboty te — jak zapewnia JANUSZ SKOWRON, zast. dyrektora ds. technicznych — wykonywane są szybko, jakościowo bez zastrzeżeń, znacznie taniej niż w przypadku, gdyby zlecono je obcym firmom, a poza tym właśnie praca na zasadzie dobrowolności „cementuje” załogę.

Dotychczasowe sukcesy przedsiębiorstwa, ciągły jego rozwój — są wynikiem odprężenia dobranej grupy ludzkiej, znających swe obowiązki i starających się je należycie wykonywać — tłumaczy źródło dobrej prosperity „empecu” jego dyrektor STANISŁAW POGODA. — Nie zależy nam na ilości, lecz na jakości i kompetencjach zawodowych załogi. Każdy pracownik ma u nas jasno powiedziane, jakie warunki musi spełniać, aby awansować na wyższe stanowisko. Musi czynnie stały postęp w zakresie fachowości, a także posiadać umiejętność kierowania zespołem ludzkim.

W MPEC stawia się na młodych. Oto np. MACIEJ PATOCZKA, pełniący funkcję i zast. dyrektora ds. eksploatacji — ma 30 lat. Jego rówieśnikiem jest zast. dyr. ds. technicznych.

Przed 4 laty, kiedy tworzono przedsiębiorstwo, wielu powątpiewało w gospodarczy i ekonomiczny sens jego istnienia. Dotychczasowe osiągnięcia załogi, będące owocem przedsiębiorczości — przekonują, że była to decyzja trafna. Jeśli informację o sukcesach młodej firmy uzupełni o fakt rozpoczęcia budowy bloku zakładowego (o 44 mieszkaniach) przy ul. Słowackiego oraz posiadania przez MPEC... 14-arowego stawu, w którym hodowane są karpie, a wszystko zostanie poparte za cytowaną w wstępie opinią NBP, to również przyszłość powinna być okresem sprzyjającej „pogody dla MPEC-u”.

W. WOJCIESZONK  
Fot. W. W.





Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 26 listopada:

lalka duża — chodząca, z długimi włosami (prod. radz.) — 5,5 tys. zł; lalka duża — płacząca — 5 tys. zł; mała lalka „Czerwony kapturek” — 2 tys. zł; rowerek dziecięcy (na tylnym kole, z jednej i z drugiej strony małe koła) — 14 tys. zł; rękawiczki dziecięce z owczej wełny — 1200 zł za parę, rękawice męskie ze skaju — 3 tys. zł;

żorzeta czarna z wybijanymi czarnymi kwiatami — 1 m.b. 6 tys. zł; spodnie ocieplane, niebieskie, dla dziecka (używane) — 1200 zł; swetry męskie tureckie z kołnierzem szalowym — 34 tys. zł; ceny telewizorów kolorowych prod. radz. poszły w górę — za „Elektron” trzeba było zapłacić 420 — 460 tys. zł, podobnie za „Wiesnę” i „Bieriozka”.

W dziale złotniczym też ruch — w tym dniu można było kupić łańcuszek złoty (1,04 grama) za 34 tys. zł, a parę obrączek (5-gramowych) za 115 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jabko — 55—60 zł; litr śmietany wiejskiej — 700 zł; płaskanka sera — 150—200 zł; kg jabłek — 170—220 zł; kg małych pomidorów — 350 zł; kg kaszy gryczanej — 600 zł; kg łnu — 500 zł; kg gruszek — 450 zł; kg buraków — 60 zł; kg pietruszki —

120 zł; kg marchwi — 80 zł; talerzyk kiszzonej kapusty — 120 zł.

W Jarosławskiej hali targowej:

kg cebuli — 100 zł; kg selerów — 62 zł; jabko — 42—45 zł; 10 dag migdałów — 400 zł; kg fasoli „Jaś” — 700 zł; kg jabłek — 150—160 zł; kg mandarynek — 2680 zł; orzeszki solone (prod. chiń.) — 1340 zł za opak.; kg pomidorów — 600 zł; kg pomidorów drobnych — 300 zł; kg maku — 2200 zł; kg gruszek — 400 zł; miłkołaj z czekolady — 800 zł; słoiczek majonezu — 250 zł; kg schabu na uboju gospodarczym — 1500 zł; kg szynki — 1500 zł; młynek elektryczny do kawy — 6 tys. zł; stabilizator — 7,5 tys. zł; miłkołaj z pierśnika — 90 zł; miłkołaj ze zwykłego ciasta — do 250 zł; lakier do paznokci — 1200 zł.

GOŠKA



## Z pierwszym śniegiem

— Tak się nie robi! Żeby już w listopadzie... bez uprzedzenia?..

— Naprawdę, nie moja wina. Wyż znów pokłócił się z niżej, ten ze wschodu chciał być lepszy od zachodniego, wiatr też się zbiesił — słowem taki front atmosferyczny.

— E, co to za naiwne tłumaczenie, kiedy pierwsza twoja wiza była planowana na noc 21 na 22 grudnia?..

— Że co?

— Plan był misternie ułożony, spieszony we wszystkich szczegółach. Wiedzieliśmy, co do godziny, na jaki termin się przygotować, a tu taka niezasłużona przykrość...

— Aha, to znowu „zaskoczyło”, co?

— Tak jakby...

— I wy jeszcze narzekacie na mnie?! Żebyście wiedzieli jak mogłem wam sypaną, pojęcia nie macie... Wasze szczęście, że dałem innym popalić.

— No, no, tylko bez pogroźek. Nie zmieniajmy tematu. Był zaplanowany wariant „zima średnia bez większych opadów” i pod tym kątem przygotowano odpowiednią — do planu — ilość sprzętu, paliwa, piasku, ludzi itp. Twoja przedwczesna wiza postawiła całą koncepcję

pod wielkim znakiem zapytania, ba, zdruzgotła ją...

— To przygotujcie sobie drugą.

— A ty sobie, kochany, myślisz, że to tak od ręki można zrobić? Czy ty wiesz ile to miesięcy żmudnych analiz, prognoz, studiów koncepcyjnych i tym podobnych bajerów?

— Ludzie, to wy już nic innego nie macie do roboty? Przecież od tysięcy lat wiadomo, że w waszej szerokości geograficznej bywają zimy...

— Tak, ale teraz takie czasy, że nigdy nie nie wiadomo; to co było niedgdy białe jest teraz czarne i na odwrót...

— No to całkiem już zgłupiałem; mam padać czy nie?

— Oczywiście, ale tylko wtedy, kiedy to zaplanowano. W końcu roku i na początku przyszłego jak najbardziej i jak najbardziej. Będzie wtedy czym usprawiedliwić pewne niepowodzenia w budownictwie, transporcie itd. Nawet nie wiesz ilu dyrektorów, sztorcowanych za to, że jest na bakier z planem, krzyczy wtedy: „Śniegu, mrozów!”...

— Aha, to dlatego co roku lecą te kawałki o węglarkach co na Śląsk dojechać nie mogą, o cytrusach co płyną do portów i dopłynąć nie mogą...

— Tak, ale — zauważ — że

potem pojawiają się meldunki, • rytmicznej pracy, szybkim nadrobieniu zaległości itd.

— Nie mielibyście takich kłopotów, gdybyście przed zimą przygotowali sobie potrzebne zapasy surowców, węgla i innych materiałów. Wtedy ja i mroz moglibyśmy wam, za przeproszeniem, skoczyć...

— No, no, mądralo... A co byłby wtedy transport w pierwszym kwartale? Skąd brałyby się te milionotonokilometry, wskaźniki i dynamiki?

— Co wam z liczb kłedy zimą koszty są znacznie wyższe i wiele paliw oraz energii niepotrzebnie się zużywa?

— Na to są zimowe przydziały, które trzeba zużyć.

— Już teraz widzę, że w wielu waszych firmach sprzęt transportowy stoi na kółkach zamiast robić już to, co zaplanowano na zimą. Dlaczego?

— Bo skończyły się przydziały paliw na IV kwartał i trzeba czekać na nowy rok.

— Aha, nie macie paliwa...

— Nic podobnego, mamy, ale na pierwszy kwartał przyszłego roku.

— O nic już nie będę pytał, bo zgłupieję do reszty. Nie wiem co właściwie mam robić?

— Czekać na zaplanowany dzień i sypaną, a zdrowo, i dogadać się z mrozem, by też o nas nie zapomniał. Aha, jeszcze jedno: 14 marca przyszłego roku musisz bezpowrotnie zniknąć. To będzie wtorek, imieniny obcho-dzą...

— Ludzie! Przecież to ode mnie nie zależy... przecież może już mnie nie być w lutym...

— Tylko spróbuj, kochany, tylko spróbuj!...

Rozmawiał J. PROSTY

## Walczyliśmy, walczyliśmy...

W połowie ub. m. odnotowaliśmy — z wielką satysfakcją rzecz jasna — kolejny doniosły krok na drodze umocnienia rodzimej waluty względem dolara USA. Akcję rozpoczęła „Pewex”, wprowadzając do obrotu tańszą wódkę, co błyskawicznie podniosło notowania banknotów z wizerunkiem prezydenta Waszyngtona (gdyby żył, byłby niezmiernie wdzięczny naszej ustawie o wychowaniu w trzeźwości, która zezwala uchylać się już o godz 10 rano za twarde waluty, a za złotówki dopiero po godz. 13) na „czarnym” rynku o 20—30 proc. Wprowadzona 14 XI, podwyżka cen na alkohole, skądinąd słuszna, ożywiła owe... korzystne (dla kogo?) tendencje. W międzyczasie włączył się do

kampanii, po raz który już w tym roku, Bank PKO podwyższając ceny skupu i sprzedaży bonów w złudnej nadziei, że to przyspieszy kres istnieniu „czarnego” rynku walutowego. Tu i ówdzie w sukurs frontowi walci ze spekulacją walutową przychodzą jeszcze władze lokalne, nierozważnie likwidując punkty sprzedaży alkoholu i sprawiając tym radość nie komu innemu, jak... „konikom” i meliniarzom, którzy automatycznie mogą liczyć na większy popyt na swoje usługi. Szczególnie duże osiągnięcia ma na tym polu tzw. eksperyment przemyski, na którym także niezły grosz dorabia komunikacja podmiej-ska i PKS oraz taksówkarze — do-wożący chętnych na alkohol (bez

kolejek i w wyborze) do okolicznych wiosek: Kuńkowiec, Fredro-pola, Krzywcy i paru jeszcze innych. Krajowemu bilansowi paliw płynnych oraz zdrowemu rozsądkowi na zdrowie raczej to nie wychodzi...

Ciekawe, co by było, gdyby pewnego dnia zniesiono w ustawie o wychowaniu w trzeźwości paragraf „po trzynastej”, a w „Pewexie” ustalono ceny wódki w granicach 1,20—1,30 dolara za półlitrowkę? Fachowcy, w tym waluciarze, zgodnie uznają, że automatycznie oznaczałoby to spadek kursu dolara do 1 600—1 700 zł, a ludzie, którzy zgromadzili sporo bonów przeznaczonych do odsprzedania z zyskiem czym prędzej pedziłby do PKO, aby tylko zdażyć je jeszcze sprzedać przed obniżką kursu. Spokojna głowa, do tego nie dojdzie — wkrót-ce oferta przekroczy sumę 3 ty-sięcy...

(ter.)

## Horoskop



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Nie bujaj w obłokach! To wcale nie jest takie proste jak myślisz — dobrze rozważ co możesz stracić, a co zyskać. I nie daj się wodzić za nos! Sam również nie usiłuj nikim manipulować. Zmierzaj do celu uczciwą drogą.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Powinna wreszcie w tym tygodniu sfinalizować się sprawa, która nie daje Ci spokoju od ponad miesiąca. Będziesz mógł odetchnąć i z ulgą czekać końca roku.



WODNIK (21 I — 20 II)

Przebrałeś miarkę! Nie daj się zatem, że traktowany jesteś tak a nie inaczej, że koledy woła trzymać się od Ciebie z daleka. Tobie to jednak zdaje się wcale nie przeszkadza...



RYBY (21 II — 20 III)

Znalazłyście się w sytuacji nie do pozazdrosczenia. Zawalił się Wam cały świat. Nie znajdujecie dla siebie miejsca. A może jednak — mimo uprzykrzenia życia przez drugą stronę — spróbujecie wyciągnąć rękę do zgody?



BARAN (21 III — 20 IV)

Twoja cierpliwość wystawiona została na próbę. Od Twojej wytrzymałości nerwowej zależy czy wyjdiesz z niej zwycięsko. Nie dawaj jednak posłuchu tym, którzy chcą wyhamować Twoją aktywność. To co zacząłeś, musisz skończyć. I to szybko.



BYK (21 IV — 21 V)

Nabędziesz wiele nowych doświadczeń. Niektórych wolałbyś uniknąć, to prawda, ale niestety... Nie masz się czego obawiać. Twoim atutem jest skuteczne działanie. A więc — naprzód!



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Dobrze, że dokonaliście radykalnego cięcia. Wróżd nie będzie nabrzmiewał, oczyściła się atmosfera wokół Was. Nie liczcie za bardzo na rewanż ze strony osoby, której wyświadczyliście przysługę. Nie doczekacie się.



RAK (22 VI — 22 VII)

Nie czekaj z założonymi rękami na to co przyniesie Ci los, lecz wychodź mu naprzeciw. Wszak — jak powiada przysłowie — „każdy jest kowalem swego losu”. Gwiazdy Ci sprzyjają, powodzenie zatem murowane.



LEW (23 VII — 23 VIII)

Marny z Ciebie dyplomata. Pakujesz się co krok w jakieś tarapaty, a potem rozkładasz bezradnie ręce, bo nie masz najmniejszego pojęcia jak z nich wybrnąć. Poczytaj Kamyczka.



PANNA (24 VIII — 22 IX)

Szykują się jakieś zmiany wokół Ciebie. Będziesz nimi mocno zainteresowana, bo licho nie śpi i zamiast spodziewanych korzyści, możesz stracić. Trzymaj zatem rękę na pulsie. I staraj się w tym czasie nie podpadać...



WAGA (23 IX — 23 X)

Nie oglądaj się na nikogo, nikt Cię nie wyręczy. To od Ciebie musi wyjść inicjatywa. Czas i miejsce tej rozmowy musisz sama wyznaczyć. Twoja w tym głowa, by druga strona zgodziła się na nie.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Odwagi! Nie wahaj się powiedzieć otwarcie tego, co myślisz o tej całej sprawie. Owijanie w bawełnę może tylko pogorszyć sytuację. A Ty akurat masz rację.





### AUTOBUS CZERWONY...

Po kolejnej podwyżce cen biletów na przejazdy autobusami MKS, pasażerowie oczekują wygodniejszej jazdy i lepszej obsługi. Tymczasem jeżdżymy nadal w autobusach zatłoczonych i spóźniających się — najczęściej z winy kierowców, którzy słusznie domagają się podwyżki wynagrodzeń, ale nie uważają za słuszną polepszenie stylu swej pracy. W Czechosłowacji wprowadzono całkowity zakaz palenia papierosów w miejscach publicznych, u nas kierowcy palą w czasie jazdy. Chcąc nie chcąc trzeba jechać w zadymionym autobusie, bo okno — zwłaszcza w okresie zimowym — otworzyć trudno...

Na rozkładzie jazdy autobusu nr 19 w Orlach I nie uwzględniono odjazdu „dziewiętnastki” o godz. 10.20. Brak na tym przystanku osłony przed wiatrem, deszczem i śniegiem — marzenie

młodzież dojeżdżająca do Małkowic ze szkoły w Orlach... Emeryci i renciści są uprawnieni do korzystania z ulgowych biletów miesięcznych — tzw. biletów socjalnych przysługujących im na podstawie zarządzenia ministra — administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska z 21 XII 1962 r. Tymczasem w autobusach MKS na taryfach opłat skreślono stosowny zapis...

Kontrolę biletów przeprowadzane są zbyt rzadko. Niektórzy twierdzą, że około 30 proc. pasażerów jeździ w godzinach wieczornych bez biletów. Stoją zwykle przy drzwiach, gotowi do wyjścia. 17 września br., w autobusie nr 22 (kurs o godz. 14.55), na ostatnim przystanku na os. XXX-lecia w Przemyślu, dwaj kontrolerzy stwierdzili m. in., że jechały bez biletów dwie dziewczynki w wieku szkolnym. Nie wyciągnięto w stosunku do nich żadnych konsekwencji. Chyba należało „gapowiczki” wylegitymować i przynajmniej zawiadomić o tym szkołę. Siedzieli, zajmując miejsce starszym osobom... Uważam, że systematyczne kontrole biletów są potrzebne zarówno dla polepszenia wyników ekonomicznych przemysłowego WPKM jak i w celach wychowawczych.

Pasażer (nazwisko i adres znane redakcji)

## Redakcja odpowiada

Zbigniew Kuderski, Przemyśl. W związku ze zmianami nazw placów i ulic, dokonany podczas ostatniej sesji MRN w Przemyślu, pańska propozycja jest już nieaktualna.

## Z redakcyjnego dyżuru

### OSZCZĘDZAJMY ROZSĄDNIE

— Tyle się mówi i pisze o konieczności oszczędzania energii elektrycznej, apeluje się do lokatorów o gaszenie zbędnych żarówek, tymczasem na osiedlu PGR-owskim w Medyce (gdzie mieszka) oświetlenie uliczne czynne jest przez okragłą dobę i nie razi to nikogo, chyba tylko mnie — zaczął swoją rozmowę Stanisław Witko. — Jakby dla odmiany — w moim mieszkaniu, za które czynsz miesięczny wynosi obecnie 8600 zł, jeden pokój (a mam ich dwa) służyć może za lodówkę, bo niesprawne jest ogrzewanie. Zgłaszałem tę usterkę jeszcze w zeszłym roku, ale nikt na to nie zareagował i marzniemy nadal, mimo iż z tego tytułu ulg w opłatach nie mamy żadnych. Jestem bezradny. Może redakcja potrafi mi pomóc.

Nie sądzimy, by nasz czytelnik padł ofiarą oszczędzania kalorii w zamian za nadmierne zużycie energii elektrycznej na osiedlu PGR w Medyce. Oszczędzajmy rozsądnie — oświetlenie uliczne można przecięć w dzień włączając, a niesprawny kaloryfer podłączyć tak, by spełniał swoją rolę. (slaw.)

### SPRAWY „NA TELEFON”

29 września br. pani S. B. (nazwisko znane redakcji) mieszkająca przy ulicy Grunwaldzkiej w Przemyślu, zorientowała się, że jej telefon nie działa. 3 października br. zawiadomiła o tym fakcie biuro napraw. Uplynęły dwa tygodnie, a telefon milczał nadal jak zaklęty. Pani S. B. postanowiła więc ponownie zgłosić uszkodzenie. Przy okazji otrzymała obietnicę, że „telefon będzie naprawiony”.

Dla odmiany pani W.K. zamieszkała również w Przemyślu, tylko przy ulicy Wróblewskiego, otrzymała rachunek za sierpień br., w którym uwidoczniło tylko jedną rozmowę, ale za to na sumę, aż... ponad szesnastu tysięcy złotych!

Nie spieszona tym pani W. K. złożyła stosowne odwołanie, które — jak się później okazało — „gdzieś zaginęło”, oczywiście w WUT.

Żeby jednak pani W. K. nie było smutno, w październiku br. otrzymała kolejny rachunek za rozmowy telefoniczne, tym razem odpowiednio powiększony. Złożyłam ponownie odwołanie — mówi pani W. K. — i do tej pory nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Chyba wyłączył mi telefon.

Niech się pani nie obawia, telefonu to tak szybko pani nie wyłączy, bo gdzie by znalazł drugi aparat przynoszący takie zyski? Mak.



### „DLA KOGO TEN SKLEP?”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „ZP” z 2.11.88 wyjaśniamy:

W czasie pracy sklepu meblowego nr 86 przy ul. Zelińskiego został ustalony w porozumieniu z Wydziałem Handlu Urzędu Miejskiego w Przemyślu, Aktualnie, z związku z niską podażą mebli oraz sezonem jesienno-zimowym, godziny pracy ww. placówki utrzymane zostaną do marca 1989 r.

Zast. Dyrektora WPHW ds. Obrotu Towarowego mgr Zbigniew Wałow

### „POTRZEBNY ZNAK”

W odpowiedzi na list pt. „Potrzebny znak” („ZP” z 28 IX 1988 r.) informuję, że w miejsce dotychczasowego drogowskiego typu bramowego, który był umieszczony na ul. Jagiellońskiej przed mostem, ustawiona jest tablica kierunkowa typu chodnikowego o symbolu E2a. Natomiast odnośnie drogowskiego przy trasie E-40, na rozwidleniu ulicy Lwowskiej, informuję, że komisja ds. oznakowania zaleciła 19 sierpnia br. Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich w Przemyślu zamontowanie na skrzyżowaniu ul. ul. Lwowskiej i Zana tablicy, z napisem „Kraków”, skierowanej w stronę właduk. Wspomniany drogowski obecnie jest wykonywany i w najbliższym czasie będzie ustawiony.

Kierownik Wydziału Komunikacji UM w Przemyślu Edward Zajęzkowski

### JEST SZANSA DLA WĘDKARZY

Pisaliśmy niedawno o braku w Przemyślu sklepu wędkarskiego z prawdziwego zdarzenia. Najszybciej zareagowały na sygnał Zakłady Metalowe - Elektrotech i Sprzętu Wędkarskiego - Spółdzielnia Pracy w Niepolomicach, skąd otrzymaliśmy pismo o następującej treści:

„Po przeczytaniu notatki „Wędkarze się nie liczą” („ZP” nr 45) uważam, że możemy rozwiązać problem braku sklepu ze sprzętem wędkarskim w województwie przemyskim. Nasza Spółdzielnia jest największym asortymentowo i wartościowo producentem sprzętu wędkarskiego w kraju. Posiadamy sklepy firmowe w Poznaniu i Krakowie, mamy doświadczenie handlowe i rozpoznanie potrzeb brać wędkarskiej. Jesteśmy zainteresowani rozwojem sieci handlowej i dlatego wychodzimy naprzeciw Waszej inicjatywie. Deklarujemy uruchomienie sklepu ze sprzętem wędkarskim i oczekujemy propozycji lokalowej ze strony kompetentnych urzędów”.

OD REDAKCJI

Tak więc pierwszy krok został zrobiony. Czekamy na inicjatywę ze strony kompetentnych urzędów.

## Dorady doświadczonego zielarza

### Ostry niezbyt żołądka

Medycyna wyróżnia ostry niezbyt żołądka (Gastritis acuta) i przewlekły (chroniczny) niezbyt żołądka (Gastritis chronica). Nazwy: niezbyt i zapalenie — oznaczają to samo. Zajmujemy się dziś pierwszym rodzajem schorzenia.

Ostry niezbyt żołądka jest chorobą krótkotrwałą pod warunkiem zastosowania odpowiedniego postępowania leczniczego.

Przyczyny schorzenia są różne. Najczęściej są nimi: 1) nadużywanie alkoholu lub nikotyny, 2) przedawkowanie niektórych leków, np. aspiryny, arsenu, jodu, 3) nieświeże lub zepsute pokarmy, 4) produkty zakażone bakteriami, 5) zbyt zimne lub zbyt gorące potrawy, 6) zatrucie ciężkimi metalami, 7) grzybnice (związane często ze stosowaniem dużych ilości antybiotyków, niszczących równowagę flory bakteryjnej), 8) nadmierne przekarmienie się ciężko strawnymi potrawami, 9) zatrucie wewnątrzpochodne, np. mocznikiem w przebiegu mocznicy. Znacznie gorzej przedstawia się sprawa, gdy zachodzi akumulacja kłtu przyczyn, np. zjedzenie dużej ilości tłustego, smażonego i niezbyt świeżego mięsa, po którym wypija się kilka szklanek zimnego piwa.

Choroba zjawia się zwykle nagle, lecz trwa krótko, najwyżej kilka dni. W jej przebiegu dochodzi do zaczerwienienia i rozpułchnienia błony podśluzowej żołądka i wydzielania przez błonę śluzową dużych ilości śluzu, w którym rozmnażają się szkodliwe bakterie.

Zaleca się przez 1-3 dni ścisły post. Chory może w tym okresie przyjmować jedynie nie słodzone płyny, zapobiegające odwodnieniu organizmu. Potem stosuje się kleik, kaszę na wodzie, kaszkę mianą, ryż, sucharki, słabe rosółki, lane kluseczki. Stopniowo przechodzi się do normalnego pożywienia, unikając bezwzględnie konserw, marynat, smażonego mięsa, strączkowych jarzyn, kapusty, ostrych przypraw, lodów, napojów gazowanych i zawierających alkohol. Po uzyskaniu wyraźnej poprawy wolno podawać choremu tarte jarzyny, gotowaną cielęcinę i małe ilości masła.

W ostrym niezbycie żołądka występuje brak łaknienia (często całkowity), zjawiają się wymioty, niekiedy biegunki, zostaje podwyższona temperatura ciała, chory odczuwa bolesność uciskową w dołku sercowym, niekiedy w charakterze kolki. Objawy te pozwalają lekarzowi na rozpoznanie choroby.

Stan zapalny rozwijający się w błonie śluzowej hamuje wydzielanie soku żołądkowego, warunkującego trawienie pokarmów.

W całkowitym powrocie do zdrowia pomocne są zioła. Oddziałują one w różnych kierunkach: przeciwzapalnie, bakteriostatycznie, bakterio-bójczo, rozkurczowo, osłaniająco, pobudzająco na wydzie-

lanie soku żołądkowego, poprawiają apetyt, przeciwdziałają biegunkom, regulują wypróżnienia itp.

Do ziół stosowanych w niezbycie żołądka należą np.: korzeń arcydzięgla, liść babki wąskolistnej, ziele bobrka trójlistnego, liść borówki brusznicy, ziele piołunu, ziele bylicy, szyszki chmielu, ziele dziurawca, ziele glistnika, liść jeżyny, kwiat kocanki, ziele krwawnika, ziele lebiodki, ziele macierzanki, liść maliny, liść melisy, liść mięty, korzeń mniszka, kwiat nagietka, korzeń omanu, liść orzech włoskiego, ziele pięciornika gęsięgo, kłącze pięciornika kurze ziele, korzeń prawoślazu, ziele rdestu ptasięgo, kwiat rumianku, ziele rzepiku, liść szalwii, kwiat ślazu, ziele świetlika, porost Islandzki, kłącze tataraku, korzeń waleriany, kwiat wrzośtu.

Nie sposób opisać działania każdego z wyszczególnionych ziół. Dla przykładu podam, że: rumianek działa uspokajająco, zapobiega wzdęciom, przywraca prawidłową perystaltykę jelit; bobrek przywraca łaknienie; korzeń prawoślazu osłania błonę śluzową; glistnik (nie wolno go przedawkować) uspokaja ból w charakterze kolki; ziele pięciornika działa rozkurczowo.

Silnie bakteriobójcze oddziałuje czosnek. Po okresie głodówki można wycisnąć ze świeżej cebuli czosnku sok i przyjmować na 30 minut przed posiłkami po 20 kropli w mleku. Można również przyjmować 3 razy dziennie po jednej drażetce wyciągu z czosnku pod nazwą Alhofoil.

W przypadku silnej biegunki stosujemy mieszankę o składzie: kłącze pięciornika kurze ziele 30, owoce borówki czernicy 20, liście mięty 20, kwiat rumianku 10, liść szalwii 10. Łyżkę ziół zalewamy szklanką wrzątku, gotujemy na wolnym ogniu 2 minuty, precedzamy i pijemy po 1/4 szklanki na godzinę przed posiłkiem.

Oto kilka innych receptur:

1) ziele pięciornika gęsięgo, korzeń arcydzięgla, kłącze tataraku, korzeń waleriany, liść mięty, ziele dziurawca, ziele macierzanki;

2) liść melisy, liść bobrka, liść babki lancetowatej, korzeń arcydzięgla, ziele pięciornika gęsięgo;

3) liść bobrka, ziele glistnika, ziele dziurawca, korzeń arcydzięgla, liść mięty, korzeń prawoślazu, ziele rdestu ptasięgo.

Zioła mieszamy po równej części wagowej. Łyżkę mieszanki zalewamy szklanką wrzątku i naparzamy 15 minut. Pozostałość po precedzeniu zalewamy 1/2 szklanki wrzątku, gotujemy 5 minut, naparzamy 15 minut i precedzamy do otrzymanego poprzednio naparu. Pijemy przed posiłkami 3 razy dziennie po 1/2 szklanki wyciągu.

JÓZEF HAWLICKI



# KRYMINALKI

## „Zarobiła” na piskletach

Do służbowych powinności 39-letniej Antoniny M., specjalistki ds. samorządowo-organizacyjnych w Gminnym Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Medyce, należała m. in. dystrybucja pisklet do dalszego chowu. M. daleka była od skrupulatnego prowadzenia dokumentacji finansowej; często np. nie wystawiała żadnego pokwitowania na saliczkę pobieraną od przewodniczących kół gospodyń wiejskich, obiecując dostanie ich w terminie późniejszym, a ponadto przywłaszczyła sobie część tych pieniędzy. Poza tym — co ujawniono w trakcie lustracji — sporządziła protokół padnięcia 160 egzemplarzy pisklet i podrobiła podpisy osób figurujących w składzie komisji. W ten sposób nieuczciwa specjalistka uzyskała, zaś GZRKiOR stracił w ciągu dwóch lat 765 tys. zł. Po zakończeniu lustracji M. wyrównała rachunek, a ponadto odpowiadała na swój czyn przed sądem. Ten wymierzył jej karę pozbawienia wolności przez rok (wykonanie zawieszono na 3-letni okres próbnym) oraz grzywnę w wysokości 100 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny.

## Okradł kolegę

Pierwsze dwie kasety magnetofonowe skradł koleżda wówczas, kiedy ten wyszedł na chwilę ze swego pokoju. Wieczorem tego samego dnia znalazł się ponownie przed drzwiami tego mieszkania, ale nie w łowczych wstawił się właściciela, lecz... z wytrychem w ręce. Po sforsowaniu zamka — wszedł do pokoju i zabrał następną kasę. Później pojechał do Przemysła i sprzedał ją nieznajemu mężczyźnie, licząc po 2 tys. zł za sztukę, podczas gdy faktycznie wartość była co najmniej po 5 tys. zł. Sprawcą tego włamania i kradzieży był 15-letni Zbigniew S. z Zurawicy, posiadający w mieście zamieszkanie epinijne alkoholika i pasożyta. Może wyrok sądu nauczy go, że amatorzy sztuki własności nie mogą liczyć na pobłażanie. Zawista nad nim bowiem kara pozbawienia wolności przez rok (której wykonanie zawieszono na 3 lata), a ponadto musi zapłacić 60 tys. zł grzywny oraz swrócić kasety postępowania i opłaty sądowe. Sąd zobowiązał go również do wykonywania stałej pracy zarobkowej

oraz przekazał pod dozór kuratora. Wyrok nie jest prawomocny.

## Zabrakło rozsądku

18 sierpnia Posterunek MO w Dubiecku zawiadomiono o wypadku, jaki dzień wcześniej wydarzył się w Niedadowej. Poszkodowanym był Henryk W., który doznał ciężkich obrażeń ciała i został przewieziony do szpitala w Przemyślu. Wszczęte w tej sprawie śledztwo wyjaśniło przyczynę ludzkiego nieszczęścia. Otóż 17 sierpnia Henryk W. był na imieninach u Jacka B. Półną nocą szejce selenizanta — Władysława B. — zdecydował, że trzeba odwiedzić — do domu — dobrze już „zaprawionego” gościa. Na jego polecenie, za kierownicą motocykla usiadł nieletni, nie posiadający prawa jazdy Ryszard C., za nim posadzonego Henryka W., a na „trzęsącego” wsiadł jeszcze Jacek B., który miał asekurować środkowego pasażera przed ewentualnym wypadkiem. Niestety, chwilę później doszło do tragedii. Henryk W. upadł na jezdnię, stracił przytomność, a po dziesięciu dniach zmarł w szpitalu. Epilog ludzkiej nierozwagi miał miejsce w sądzie. W charakterze oskarżonego odpowiadał Władysław B., któremu prokurator zarzucił nieumyślne spowodowanie śmierci. Znal on dobrze Ryszarda C. i wiedział, że jako nieletni nie posiada pozwolenia na prowadzenie motocykla, poza tym „małolat” znajdował się pod wpływem alkoholu, a mimo to B. zdecydował się nakłonić go do kierowania pojazdem.

Sąd skazał Władysława B. na karę 2 lat pozbawienia wolności (zawieszając wykonanie tej części wyroku na 3 lata) oraz wymierzył grzywnę w wysokości 100 tys. zł, a także zasądził zwrot kosztów postępowania i opłaty sądowej.

## Poszedł na łatwiznę

17-letni Wojciech W. z Przemysła nigdzie nie pracował i nie miał zamiaru, a do używek sięgał już przy wykładach, dlatego siłą rzeczy musiał kiedyś sięgnąć po sądzą własność.

Koledzy nie będą przecież stale fundować...

Tego dnia szwendał się od rana po ulicach. Na W. Pola spotkał czterech swoich znajomych, którzy przyszl tu schować teści z książkami, by nie przeszkadzały im na wagarach. Po pewnym czasie wrócił w to miejsce i z torby Krzysztofa P. zabrał klucz do mieszkania. W drodze pod znany mu adres nakłonił jeszcze do wspólnej eskapady nieletnich Marka F. i Krzysztofa H. Ponieważ w mieszkaniu w tym czasie nikogo nie było, weszli do środka, spenetrowali szafy i skrytki, zabierając z nich m. in. kalkulator, kasety wideo, 2 srebrne monety i butelkę wódki, którą wypili od razu... na korytarzu.

Sąd wymierzył młodemu przestępcy karę półtora roku więzienia (zawieszając wykonanie na 4 lata), grzywnę w wysokości 50 tys. zł, oddał go pod dozór kuratora sądowego oraz zobowiązał do podjęcia stałej pracy zarobkowej. Wyrok nie jest prawomocny. Sprawa nieletnich została włączona do odrębnego postępowania i przekazana do rozpoznania przez Wydział Rodzinny i Nieletnich SR w Przemyślu.

W. WOJCIESZONEK

PS. Wszystkie sprawy rozpatrywał Sąd Rejonowy w Przemyślu.

## Komunikat MO

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Przemyślu prowadzi postępowanie przygotowawcze w sprawie kradzieży kieszonek dokonanych od listopada 1988 r. w placówkach handlowych na terenie Przemysła.

Kradzieży portmonetek wraz z gotówką dokonywane po wcześniejszym przecięciu torb zyłek.

W związku z powyższym proszą się osoby poszkodowane o zgłaszanie się w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Przemyślu przy ul. Mickiewicza 10, pokój nr 25, tel. 28-51, wew. 236.

## Po czemu honor wypada Polakowi?

Zdarzyło mi się usłyszeć w jednej z audycji radiowych fragment dyskusji na temat potrzeby nowelizacji obowiązujących w Polsce kodeksów.

Otóż jeden ze znawców przedmiotu zaatakował generalnie obowiązującą w naszym prawie zasadę, według której w przypadku ujemnej części i honorze, w stosunku do sprawcy tejże, orzekana jest kara grzywny, którą ukarany wplaca na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Praktyka ta stosowana jest w naszym prawie od dość dawna, bowiem ustawodawca wyszedł ze słusznego założenia, iż część i honor człowieka są wartościami bezcennymi, których uszkodzenie nie może być zrehabilitowane żadną — najwyższą nawet — kwotą. Orzekanie zatem w podobnych przypadkach jakichkolwiek odszkodowań na rzecz pokrzywdzonego byłoby niczym innym jak pospolitym nagrawaniem się z dóbr osobistych człowieka, przez próbę zamieniania ich w zwyczajny towar. Tak właśnie, w towar, bo czymże innym jeśli nie towarem jest dobro, którego ekwiwalent możliwy jest do określenia w pieniądzu?

Tak więc, zasada orzekania grzywny na rzecz PCK jest jedynie słuszną, gdyż stanowiącą istotną dolegliwość dla sprawcy przewinienia, służącą wspieraniu zdrowej moralnie i przez nikogo nie kwestionowanej idei czerwono krzyżskiej, nie przynosząc jednocześnie ujemny osobie poszkodowanej, przez próbę wyceny wartości jej honoru w złotychkach.

I tę słuszną zasadę usiłował podważyć jeden z uczestników wspomnianej dyskusji, a robił to rzekomo w imię potrzeby czynienia sprawiedliwości, jako też w imię przybliżenia naszego prawa do kodyfikacji funkcjonujących w „innych krajach” (w jakich?)

Zdaniem rzeczono reformatora jedynie sąsiednie na rzecz poszkodowanego na części okrapłej sumki, jest w stanie zrehabilitować w poniesione szkody moralne i całkowicie go usatysfakcjonować.

No cóż, można i tak, tylko że w przypadku wprowadzenia pojęcia części do roli towaru bliżej będziemy czasów, kiedy to ten i ów będzie mógł zadysponować w znanym składni stylu „szefowa, porcję honoru rrraz”.

JERZY KOWALSKI



## Wyśmieniony specjalista

Na ścianie, naprzeciw mego biurka, wisiał kalendarz, sfinansowany mi przez pewnego zaprzyjaciłonego dyrektora jednego z naszych zakładów, na którym to kalendarzu widniała fotografia rozebranych dzieciocznym, ewentualnie takich, które mają na sobie jakieś szalki, ale te nie zakrywają miejsc najbardziej intymnych. Kalendarz jest zrobiony na papierze najwyższej jakości, dziewczynny zaś — jeśli idzie o ich jakość — niczym nie ustępują papierowi, a nawet przewyższają go klasą, przy czym nie jest to klasa III „B” na przykład...

Dziewczynny są więc roznegliżowane i nie ukrywają niczego, z tym, że one odkrywają tylko ciało, natomiast Teofil Z. odkrył się przed milicjantami całkowicie, zdradzając swoje wszystkie upodobania. A jeśli piszemy o nim w tej rubryce, to znaczy, że jego upodobania sprowadzają się do różnych przestępstw, z którymi on się nie kryje. Zresztą, gdyby próbował tuszować swoje sprawy, to i tak na nie by się to zdało, boiem milicja zna go le-

piej, niż on siebie samego, ma go w kartotekach i wie, że jeśli ktoś dokona czegoś niezgodnego z prawem, to trzeba w pierwszej kolejności sprawdzić alibi Teofila Z. W sumie jest on pod tym względem uczciwy wobec organów ścigania, bo kiedy go łapią, to on nie zaprzecza, nie kryje, nie wypiera się i tylko powiada, że znów („jasna cholera”) dał się złapać. Jest to więc zawodowiec i kalkulujący w swe działanie ryzyko, jakie niesie z sobą uprawianie tego „fachu”.

Teofil Z. ma kilka specjalizacji. Jest to taki doktor wszech nauk przestępczych i miałby wszelkie szanse zostać nawet profesorem, gdyby w tej dziedzinie takie tytuły przyznawano. Bo on zarówno świetnie kradnie, znakomicie się włamuje, jest wyśmienionym oszustem, a ponadto od czasu do czasu nawet gwałci, też zresztą zupełnie „nieźle”.

W kryminale spędził pół swego dotychczasowego życia i wszystko wskazuje na to, że następna połowka nie będzie lepsza. Ostatnio zajął się handlem obcą walutą, ale jako

wrodzony oszust, postanowił handlować nieco inną metodą niż to czynią zwykli cinkciarze.

Teofil Z. (dla przyjaciół Teoś) spotkał raz jednego Grażynę B., która w chwili szczeroci wyznała mu, że potrzebuje większej gotówki.

— Każdy potrzebuje — powiedział Teoś.

— Ale mnie chodzi o paplery.

— Zielone?

— Chyba, że nie czerwone — odparło to rezolwne dziewczę.

— Ile?

— Tysiąc.

— Trochę dużo — stwierdził Teofil.

— Ale słyszałam, że pan ma takie możliwości...

— Mam, ale nie tutaj.

— A gdzie?

— Musielibyśmy pojechać do moich znajomych.

— Daleko?

— Niecałe sto kilometrów.

— Ale ja wypitam dzisiaj drinka i nie mogę prowadzić.

— Nie ma problemu — rzekł Teofil Z. — Ja prowadzę, mam prawo jazdy.

— Pan mi spadł z nieba — zaszczepiała Grażynę, po czym wsiadli do małego fiata i pojechali. Kierował, oczywiście, Teofil Z.

Po drodze Teofil powiedział:

— Może wstąpimy na małe drugie śniadanie?

— Dlaczego na małe?

— Może być duże. Więc wstąpili do jakiegoś przydrożnego zajazdu, gdzie była jajecznica, a nawet bigos odmrożony.

— Musimy pogadać o interesach — zaproponował Teofil. — Może wynajmiemy sobie tu pokój, żeby spokojnie porozmawiać?

— Dobra myśl — powiedziała Grażynę, której ten Teofil zaczął się coraz bardziej podobać.

Wynajęli zatem pokój dwuosobowy i tak rozmawiali o tych interesach, że zeszło im do rana.

Następnego dnia wyruszyli w dalszą podróż. Teofil Z. miał wyraźnego kaca, ale jego partnerka jeszcze większego, więc znów on prowadził tego malucha. W pewnym momencie zatrzymał się i powiedział, że umiera z pragnienia, a ponieważ obok był akurat sklep spożywczy, więc nieśmiało zaproponował:

— Daj mi już tę gotówkę na te dolary, bo później się nie doliczę, a ty idź do sklepu i kup coś mokrego.

— Jak powiedziałeś?

— Chodzi mi o jakąś oranżadę, albo cokolwiek do picia. Szczy mnie po tej nocy...

Ona to zrozumiała, wyjęła z portmonetki pieniądze, wręczyła je Teofilowi, po czym poszła kupić mu coś do picia...

Wraca Grażynę B. ze sklepu, dźwiga kilka butelek soku jabłkowego, patrzy i nie widzi swego auta.

— Gdzie on się podział? —

myśli o Teofilu i nie przypuszcza jeszcze, że padła ofiarą oszusta.

Ten tymczasem szybko odjechał z tego miejsca, zabierając jej pieniądze, ponieważ w żadnej miejscowości nie miał żadnych znajomych, od których mógłby nabyć dewizy.

Czeka Grażynę B. na swego adoratora, czeka też na swój samochód oraz pieniądze, które Teofilowi wręczyła. Po godzinie zaczynają nadozierać ją czarne myśli, a po dwóch godzinach idzie na miejscowy posterunek milicji i opowiada, co ją spotkało.

Milicjanci spisują protokół, po czym kontaktują się z urzędem wewnętrznym, działającym na terenie zamieszkania Teofila Z. i od razu wszystko wiedzą. Organizują zatem akcję poszukiwawczą.

Tymczasem Teofil zdążył jeszcze sprzedać koło zapasowe z fiata Grażynę, następnie porzucił jej samochód, wsiadł w pierwszy lepszy pociąg i pojechał do pierwszej lepszej miejscowości, gdzie wynajął hotel i urządził sobie szampański wieczór.

Pech chciał (był to jego pech), że w hotelowej restauracji zauważyła go jedna z jego poprzednich ofiar, którą także oszukał na spór kwotę pieniędzy i ta zadzwoniła na milicję, że rozpoznała oszusta.

Reszta jest już wiadoma...

JAN M.



U nas

kupisz



MIKROKOMPUTERY PC/XT/AT, DRUKARKI,  
PODZESPOŁY, DYSKIETKI,  
MATERIAŁY EKSPLOATACYJNE

Prowadzimy szkolenia w zakresie: języków  
programowania, obsługi komputerów, konserwacji  
i napraw.

Na życzenie przesyłamy szczegółowe oferty  
cenowe.

**PRZEDSIĘBIORSTWO USPOŁECZNIONE  
„MODEM”**

Sp. z o.o. AGENCJA KOMPUTEROWA  
ul. ZAMKOWA GÓRA 25  
81-713 SOPOT  
tel. 51-07-27 telex 051 2034

K-6401/2

ZSO „POLAM — PRZEMYSŁ”  
ul. Batorego 55

## ZATRUDNI

LAKIERNIKÓW elementów drewnianych  
w systemie pracy nakładczej.

Szczegółowe informacje o warunkach pracy i pla-  
cy pod nr tel. 54-59.

K-290

BIURO PROJEKTÓW  
BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO  
w RZESZOWIE  
ul. MARCHLEWSKIEGO 20, tel. 368-61

## PRZYJMIE

na rok 1989 i lata następne

OPRACOWANIA MIEJSCOWYCH PLANÓW  
ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO  
(ogólne i szczegółowe).

K-6788/1

GMINNY ZESPÓŁ  
EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ  
w PRZEMYSŁU zs. w Nehrybce

## OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Star A-29 „Osino-  
bus”, rok produkcji 1982, cena wywoławcza  
1 225 800 zł.

Przetarg odbędzie się w budynku Szkoły Podsta-  
wowej w Nehrybce 20 grudnia 1988 r., o godz. 10.  
W przypadku niedojścia do skutku przetargu I,  
przetarg II odbędzie się w tym samym dniu, o  
godz. 12.

Przystępujący do przetargu powinni wpłacić wa-  
dium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, naj-  
później na 2 godz. przed przetargiem.

Samochód można oglądać codziennie, od godz. 8  
do 15, w szkole w Nehrybce, gmina Przemysł.

K-291

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „PRACA”  
w JAROSŁAWIU  
ul. 3 Maja 40, tel. 35-73

## ZATRUDNI OD ZARAZ

osoby posiadające aktualne grupy KIZ do montażu  
węży oraz chałupników (z terenu Jarosławia lub  
najbliższych okolic) z umiejętnością szycia na  
maszynie.

K-294

## Z wokandy

Sąd Rejonowy w Jarosławiu  
skazał Henryka Chruściela (s.  
Józefa, ur. w 1968 r.) oraz Tade-  
usza Doskocza (s. Stanisława, ur.  
w 1969 r.) na kary łączne po trzy  
lata pozbawienia wolności i po  
120 tys. złotych grzywny z zam-  
ianą (w razie nieuiszczenia w  
terminie) na zastępczą karę po-  
zbawienia wolności — za to, że  
6 września 1987 r. w Jarosławiu  
pobili Franciszka Ł. i usiłowali  
dokonać kradzieży, w czym je-  
dnak przeszkodziła im interwen-  
cja funkcjonariuszy MO. Ponadto  
dopuszcili się oni licznych krad-  
zieży i włamań. Obydwaj wy-  
żej wymienieni zapłacą koszty  
postępowania oraz częściowe o-  
platy w kwocie po 12 tys. zło-  
tych każdy.

Jako karę dodatkową sąd o-  
rzekł podanie wyroku do wiado-  
mości publicznej.

K-284

Sąd Rejonowy w Przemysłu  
skazał Krystynę Podgórska (s.  
Stanisława, ur. w 1947 r.) na ka-  
rę jednego roku i trzech miesię-  
cy pozbawienia wolności, grzy-  
wnę w wysokości jednego milio-  
na złotych i zakaz prowadzenia  
działalności handlowej na okres  
pięciu lat — za to, że od marca  
1984 r. do lipca 1986 r. w Prze-  
mysłu nabyła w sklepach „Pe-  
wexu” za bony dolarowe wódkę  
czystą w ilości co najmniej 666  
butelek, wartości 466 200 zł, któ-  
rą następnie sprzedawała bez  
wymaganego zezwolenia różnym  
osobom osiągając zysk w kwocie  
133 200 zł.

Jako karę dodatkową orzeczono  
podanie wyroku do publicz-  
nej wiadomości.

K-285

## Ogłoszenia drobne

- ZDECYDOWANIE kupię blachę  
ocynkowaną. Wiadomość: Przemysł,  
tel. 41-48 (po 16). G-519

SPRZEDAM budynek mieszkal-  
ny i budynki gospodarcze (40 a-  
rów). Wiadomość: Lowce 48, Euge-  
niusz Gilarski. G-520

ZALUŻJE przeciwsłoneczne  
(m kw. — 14 800). Rzeszów, telefon  
411-08. G-521

KUPIĘ mały pawilon lub lokal  
własnościowy użytkowy w dobrym  
punkcie. Tel. Warszawa, 11-50-95.  
G-6768/3

„HALSZKA” — Żary skrytka 12  
— kojarzy małżeństwa krajowe, za-  
graniczne. Pg-2226/4

SPRZEDAM ciągnik własnej kon-  
strukcji. Buszkowice 20 k. Przemys-  
ła. G-523

SPRZEDAM automat do lodów  
i syrenę bosto (do remontu skrzy-  
nia biegów). Przemysł, telefon  
38-25. G-524

FOTO STANDARD, JAROSŁAW,  
tel. 42-07, zapewnia wysoką jakość  
świadczonych usług — wyłącznie na  
barwnych materiałach zachod-  
nich (Agfa Kodak w procesach  
C-41 i EP2) w domu klienta lub  
zlecenia inne. G-526/2

Dr. n. med. BOGUMIŁOWI  
KILIANOWI  
Głównemu Lekarzowi  
Wojewódzkiemu  
w Przemysłu

wyrazy szczerego współ-  
czucia z powodu śmierci

MATKI

składają pracownicy Woje-  
wódzkiego Zespołu Me-  
todycznego Opieki Zdro-  
wotnej i Pomocy Spo-  
łecznej w Przemysłu.

K-296

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE ZSMP  
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI w PRZEMYSŁU (j.g.u.)

## SANPOL

ZAKŁAD USŁUG HANDLOWYCH  
ul. Buczka 18, tel. 28-01, telex 0633161

## oferuje do sprzedaży:

- ☆ komputery kompatybilne z IBM/XT/AT/386
- ☆ szeroki wybór urządzeń peryferyjnych, drukarki  
(w tym laserowe), plotery, monitory, stacje dys-  
ków, dyski twarde, digitizery, streamery, termi-  
nale.
- ☆ materiały eksploatacyjne
- ☆ kserokopiarki firmy Rank Xerox, Canon, Mi-  
nolta
- ☆ sprzęt audio-wideo: telewizory, wideoskopy,  
magnetowidy, kamery TV, miksery wizji
- ☆ zestawy urządzeń do odbioru telewizji satelitar-  
nej
- ☆ usługi w zakresie informatyki

\* WYSOKA JAKOŚĆ OFEROWANEGO  
SPRZĘTU !  
\* GWARANCJA !

\* KRÓTKIE TERMINY DOSTAW !

\* PROWADZIMY CIĄGŁY SKUP !

K-289/4

ZAKŁADY PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO  
„VISTULA”  
w PRZEWORSKU  
ul. Janka Krasickiego 72

## OGŁASZAJĄ I i II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionych pojazdów:

1. STAR A 29 Osinobus, nr silnika 104230, nr  
rej. PRA 481 F, cena wywoławcza 665 000 zł,
2. STAR A 28 F, nr silnika 59875, nr rej. PRA  
285 F, cena wywoławcza 662 800 zł,
3. STAR 28 Osinobus, nr silnika 043372, nr rej.  
PRA 430 F, cena wywoławcza 532 000 zł,
4. STAR A 29 Osinobus, nr silnika 53418, nr rej.  
PRA 823 B, cena wywoławcza 665 000 zł,
5. Jelcz 080 Autobus, nr silnika 167111, nr rej.  
PRA 729 F, cena wywoławcza 1 575 000 zł,
6. Jelcz 080 Autobus, nr silnika 08407, nr rej.  
PRA 256 F, cena wywoławcza 1 575 000 zł.

Przetarg I i II odbędzie się w biurze Zakładów  
Przemysłu Odzieżowego „VISTULA” w Przewor-  
sku, przy ul. Janka Krasickiego 72, 16.12.1988 r.  
Przetarg I o godz. 10, przetarg II o godz. 12.

Pojazdy można oglądać każdego dnia roboczego  
w godzinach od 8 do 15.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest  
wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wy-  
woławczej w przeddzień przetargu w kasie Zakła-  
dów Przemysłu Odzieżowego „VISTULA” w Prze-  
worsku, ul. J. Krasickiego 72.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu lub  
wycofania pojazdu z przetargu, bez podania przy-  
czyn.

K-292



## Tenisistki Nurtu na półmetku

## Szkoda, że przy pustej widowni...

Przed rozpoczęciem nowego sezonu, w nielicznym obozie pingpongistów przemyskiego Nurtu nie brakowało obaw, czy po zostaną w drugoligowym towarzystwie. Jak się okazało na półmetku rozgrywek, nie były one bezpodstawne. Nurt zdołał odnieść zaledwie jedno zwycięstwo (u siebie z Ogniwo Chelm 10:7), dwa mecze zremisował (po 9:9 na wyjeździe z AZS Kielce i — jako gospodarz — z Lewartem Lubartów) oraz cztery przegrał (w tym jedno z Wandą Kraków 1:10, czyli za minus 1), co dało mu w sumie 3 punkty i przedostatnie miejsce w tabeli. Położenie przemyskich tenisistek stołowych pogorszyła jeszcze jedna porażka za ujemny punkt z Zelmerem Rzeszów (1:10), już w ramach rewanżowej rundy.

Mimo słabszych, niż spodziewaliśmy się, występów — moja drużyna nie straciła szans na pozostanie w drugiej lidze, co jest naszym celem — powiedział trener Nurtu MIECZYSLAW BODNAR. — Regulamin rozgrywek przewiduje be-

wiem, że po zakończeniu drugiej rundy cztery ostatnie w tabeli zespoły zmierzają się ze sobą jeszcze w czterech turniejach i dopiero one wyłonią spadkowszczyznę. Uważam, że stać nas na zajęciu lepszych miejsc, gwarantując pozostanie w lidze.

Jak spisywały się indywidualnie pingpongistki Nurtu? Bezapelacyjnie najlepszą formą prezentowała Małgorzata Zubik, która dostarczyła klubowi największą liczbę punktów. Tuż za nią wymienić należy Lidę Wardega, dojeżdżającą na mecze aż z Krakowa, gdzie studiuje. Trzeba jednak przyznać, że w niektórych pojedynkach, np. u siebie z Zelmerem, kiedy była szansa na uratowanie punktu, ta rutynowana zawodniczka nie wytrzymała psychicznie obciążenia i przegrała w decydującym spotkaniu. Więcej spodziewano się po Małgorzacie Wardega i Ewie Patrag. Może już w rewanżowej rundzie pokażą „jwi pazur”?

Swoje drugoligowe mecze Nurt, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, miał rozgrywać w hali POSIR, a co zresztą

apelowaliśmy w imieniu sympatyków sportu. Niestety, odbyły się w niej tylko dwa pierwsze spotkania z Karpatami Krosno i Startem Nowy Sącz. Potem były już problemy z wynajmem hali, gdyż w tym czasie kiedy grają tenisistki, na wszystkich sektorach musi panować idealna cisza. W związku z tym kolejne pojedynki Nurtu odbywały się w sali Zespołu Szkół Budowlanych, o czym niewielu kibiców wiedziało. Stąd też towarzyszyła im pusta widownia. Szkoda, bo II liga to już jednak jest jakiś poziom. A poza tym doping też się liczy.

Oto terminarz kolejnych spotkań Nurtu w rewanżowej rundzie:

21 I 1989 Karpaty Krosno — Nurt, 22 I Start Nowy Sącz — Nurt, 28 I Nurt — Wanda Kraków, 29 I Nurt — AZS Kielce, 4 III Ogniwo Chelm — Nurt, 3 III Lewart Lubartów — Nurt.

## TABELA PO I RUNDZIE

1. Wanda Kraków	16	70-20
2. Start Nowy Sącz	12	64-45
3. Zelmer Rzeszów	9	59-52
4. AZS Kielce	6	53-61
5. Lewart Lubartów	6	53-61
6. Karpaty Krosno	5	50-62
7. Nurt Przemysł	3	45-68
8. Ogniwo Chelm	0	42-70

W. B.

## „Najlepsi w roku 1988”

## Nie tylko „srebro”...

Podaliśmy redakcyjne propozycje kandydatów do laurów w naszym corocznym plebiscycie (pierwszy kupon w numerze świątecznym) na sportowców i trenerów roku. Jak dotąd nominacje działu sportowego są zbite i opiniami czytelników, przy czym respondenci zwracają nam uwagę, iż dorobek niektórych kandydatów został zaprezentowany zbyt „skapo”. Między innymi taki sygnał otrzymaliśmy z Jarosławia, a dotyczy on osoby maratończyka Edwarda Dubols —

wiceministra weteranów maratonu w swej kategorii wiekowej.

Okazuje się, że „Edek” salcegił w br. 24 starty w poważnych imprezach krajowych i międzynarodowych, a zakończona przez nas „srebro” nie było wcale — oo, przyznajemy, przeoczyliśmy — najwartościowszym osiągnięciem jeśli zważyć np. że E. Dubols był także piątym biegaczem wrocławskich Mistrzów Europy weteranów maratonu. (Sz.)

## Czeka na Ciebie gwizdek

W każdej imprezie sportowej uczestniczą sędziowie. Jednak w wielu dyscyplinach odczuwa się wyraźny brak „panów z gwizdkiem”. Szczególny ich niedostatek występuje w koszykówce. W związku z tym Okręgowy

Związek Koszykówki Wojewódzkiej Federacji Sportu w najbliższym czasie urządza kolejny kurs dla kandydatów na sędziów. Zgłoszenia przyjmują WFS w Przemysku, ul. 22 Stywnia, tel. 64-17 lub 60-23. (W.)

## Z boisk i hal



Lekkoatletyka

Aż cztery młode biegaczki przemyskiego Czuwaju otrzymały pozwolenie na obóz kadry narodowej juniorów, który na przełomie listopada i grudnia odbył się w Brennej k. Bielska-Białej. Są to: Anna Mrozek, Małgorzata Malec, Krystyna Wolańczyk i Ewa Podstawka. Warto wspomnieć, że członkiniami kadry Polski juniorek z tego klubu są jeszcze: biegaczka Maria Filipowicz i miotaczka Renata Tokarz. Jednak pierwsza z nich podczas treningu skrzyła nogę i jeszcze nie wznowiła zajęć. Już za kilka tygodni (6-7 I 1989) część wyżej wymienionych kadrowiczek będzie miała okazję zaprezentować swą formę „pod dachem”. W tych bowiem dniach w hali POSIR w Przemysku odbędą się międzynarodowe mistrzostwa województwa młodzików, z udziałem lekkoatletów z Drohobycza.



Akrobetyka

W Cetniewie odbył się ogólnopolski turniej młodzików. Bardzo dobrze w tej imprezie wypadli akrobaci Juvenil Przemysł, zdobywając w punktacji drużynowej chłopców 4 miejsce. Natomiast w konkurencji „czwórek” przemysianie wywalczyli trzecią pozycję.



Brydż

Sukcesem Witolda Terleckiego z Czuwaju zakończył się jego start w międzynarodowym turnieju „Vilnius Taurė 88” rozgrywanym w Wilnie. Przemyslanin, grając w teamie z trójką brydżystów warszawskich, zajął 1 miejsce w stawce 30 teamów z ZSRR, Polski i Bułgarii.

Doskonale spisali się zawodnicy Polnej podczas rozgrywanego w Warszawie drugiego „kotła” rozgrywek ekstraklasy, decydującego o podziale ligi na grupy „A” i „B”. „Metalowcy” wygrali wszystkie sześć spotkań i zdobyli rekordową w historii swych 1-ligowych występów licząc 120 punktów, dzięki czemu są na 3 miejscu w lidze i walczyć będą o tytuł mistrza kraju. Szczegóły za tydzień.



Koszykówka

## II LIGA

Polonia — ROW Rybnik 79:37 (33:34).

Pierwsza połowa nie zapowiadała wysokiego zwycięstwa „niedźwiadków”, grających w tym okresie zbyt nerwowo, chaotycznie i mało skutecznie. Po zmianie stron poloniści znaleźli wreszcie skuteczną „receptę” na rybniczanie, grając agresywniej, a przy tym dokładniej, zarówno w ataku jak i obronie, zaś celne rzuty Bonasia, Kozioła i kontuzjowanego (grał na własną prośbę) J. Ostadca dopełniły reszty. Punkty: Bonas 24, Kozioł 17, J. Ostadca 18, Kunachowicz 1 i Wiacek po 6, Machuniek (udany debiut) i Mateuszuk po 4 oraz Patrzalek 2.

Klasa „M” kobiet: Polonia — Wisła II Kraków 71:61 (Lichota 24, Gemra 20, Cieślak 17, Król 8, Jakubow 2), MKS Tarnów — Polonia 48:44 (Gemra 17, Lichota 14, Król 1, Cieślak po 6, Jakubow 1).

## „Słono” na lodowisku

Po wznowieniu pracy przez przemyską sztuczną taflę otrzymaliśmy kilka telefonów, w których uskarżano się na bardzo wysokie — zdaniem rozmówców — ceny biletów wstępu, które w porównaniu z poprzednim sezonem wzrosły z 30 do 100 zł, dla młodzieży oraz z 50 do aż 200 złotych dla osób dorosłych. Dlaczego? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do dyrektora POSIR PAWŁA LABY, który jest gospodarzem obiektu.

— Wykupienie biletu wstępu uprawnia do korzystania z tafli przez 5 godzin. Latwo z tego wyciszyć, że godzina kosztuje młodzież 20, a osoby dorosłe — 40 złotych, co nie jest chyba sumą wygórowaną jeśli zważyć np. koszt biletu do kina. Niestety, nie mamy możliwości udostępnienia tafli na godzinę czy dwie, bo technicznie jest to niemożliwe (jak „zganiać” co godzinę ludzi z lodu i sprawdzać czy „wyjeżdżali” już swoje, czy też nie?).

Ogromnie wzrosły koszty obsługi i eksploatacji lodowiska: same płace — bez ZUS i podatków (od poborów pracowników zatrudnionych na podstawie umowy-zlecenia) — wynoszą miesięcznie prawie 450 tys. zł. Sporo kosztuje energia elektryczna i woda, ponad 12 milionów złotych pochłonął tegoroczny remont obiektu, obejmujący m. in. również wymianę wyposażenia i urządzeń zdewastowanych przez użytkowników (porozbijane muszle kłozetowe, polamane lawki i deski w bandzie itp.). Zresztą, obawiamy się, że wpływy z biletów wstępu i tak nie pokryją kosztów utrzymania tafli...

Obniżenie kosztów eksploatacji będzie możliwe po otrzymaniu robły do oczyszczania tafli, która zastąpi pracę kilku osób. Są szanse, aby urządzenie to zaczęło pracować tej zimy i wówczas będzie można również mówić o relatywnie niższych cenach biletów. Coraz poważniej myślimy o zadaniu lodowiska — koszt ogromny, ale mielibyśmy wówczas obiekt czynny przez cały niemal rok i to także mogłoby wpłynąć na obniżenie cen biletów wstępu...

Rozmawiał ZB

## Dokopali wszystkim

Aż 33 drużyny, podzielone na dwie grupy, wystartowały w piłkarskich mistrzostwach kraju przedsiębiorstw komunikacji miejskiej, które (systemem pucharowym) rozgrywane od maja br. Spory sukces odniosła „Jedenastka” Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Przemysku, która — debiutując w tej imprezie — zdobyła pierwsze miejsce i okazała puchar. Przemyslanie w finale zmierzyli się z piłkarzami MPK w Kędzierzynie. Na stadionie w Białymstoku w normalnym czasie wynik brzmiał 1:1 (bramkę strzelił Pasterski) i dopiero seria rzutów karnych wyłoniła zwycięzcę. Lepszymi egzekutorami (5:3) okazali się przedstawiciele przemyskiego WPKM. Gratulujemy!

Nasz zespół, zanim analizował się w finale, wyeliminował w swojej grupie kilku rywali. Obowiązywał system mecz i rewanż. Kolejno za burtę wypadły: MPK Włocławek 2:1 i 1:0, MZK Warszawa 2:1, 1:2 i w rzutach karnych 5:3 dla Przemysła, MPK Łódź 2:0 i 0:1 oraz w półfinale MPK Ciechanów 2:2 i 2:1. Ogółem przemyska drużyna, w której barwach wystąpiło łącznie 25 piłkarzy, zdobyła 13 bramek i straciła 5 (bez karnych), odniosła 6 zwycięstw, jeden mecz zremisowała i dwa przegrała.

(W)

## Po piłkarskim sezonie

Jesienna runda rozgrywek ligi okręgowej (jak kto woli — klasy wojewódzkiej) niczym szczególnym nie różniła się od poprzednich sezonów. Nie można mówić ani o lepszym poziomie rozgrywek, ani też lepszej skuteczności ponad 300 piłkarzy, którzy występowali na murawie. Może z jednym wyjątkiem, jakim była dobra postawa beniaminków — przemyskiego Motoru oraz Huraganu z Gniewczyny, których gra uatrakcyjniła przebieg rywalizacji.

Motor zaczął smakować, ale z czasem zaczął tracić punkty (efekt przedwczesnej i jakiejś złudnej wiary w posiadanie „patentu” na zwycięstwa?), w odróżnieniu od Huraganu, który grał znacznie równiej.

Pierwsze miejsce przeworskiego Orla na półmetku nie jest niespodzianką, bo od kilku lat zespół ten bywa w czołówce, lecz się w tym, że zdarzają mu się zadziwiające „wpadki” — powodowane m. in. kłopotami kadrowymi. Zmiana trenera (jest nim aktualnie Jan Bieniasz) wpłynęła korzystnie na przeworszcian i ich sposób gry oraz skuteczność. Przede wszystkim jednak piłkarze podchodzą do swoich obowiązków poważnie i oby na dłużej, niż tylko jedną rundę...

„Jedenastka” ze Świętoniowej znana jest od lat ze swojej ogromnej ambicji i woli walki, którymi to cechami nadrabia niedostatki w wyszkoleniu oraz — to częściej — przygotowaniu kondycyjnym. Nie zdziwiłbym się, gdyby zespół ten zajął mistrzowski fotel na finiszu. W minionym sezonie był bardzo bliski celu...

Dobrze, w porównaniu z poprzednimi rozgrywkami, spisywała się rezerwa Polnej, a nieco słabiej, niż oczekiwaliśmy, drużyny Budowlanych Szówsko, Czuwaju II, Roztocza Narol i Żurawianki oraz Piasta z Tuczeup.

W strefie spadkowej najlepsze — naszym zdaniem — wrażenie pozostawili po sobie piłkarze z Gacl, zupełnie zaś pogubiły się „Jedenastki” z Ostrowa, Żurawiczek i — w szczególności — Kupiatycz. Są to zespoły aktualnie słabsze od czołówek klasy „A”: Bizona Medyka, Igłopolu Dynów, Biało-Czerwonych Kaszyce i LZS Łukawiec. Planowana na przyszły sezon reorganizacja rozgrywek potwierdzi czy rzeczywiście tak jest.

Na listę strzelców „Jesiennych” bramek wpisało się 108 piłkarzy: najwięcej z Polnej II (11) i Orla (10), a najmniej z Gacl i Kupiatycz (po 4) oraz Żurawia (6). Liderem czołówki snajperów (zastrzegamy się, że niewykluczone mogą być drobne nieścisłości, bo nie mamy absolutnie pełnych statystyk) jest piłkarz Świętoniowej — Adam Krupa z 11 bramkami. Dalsza kolejność jest następująca: 10 bramek — Soloma (Orzeł); 9 — Kozak (Gniewczyna); po 8 — Gmiterek (Roztocze) i Rydz (Orzeł); po 7 — Szular, L. Krupa (obaj ze Świętoniowej), M. Słysz (Gniewczyna); po 6 bramek — Dąbrowski (Szówsko), Petryczka, Dmi-trzyk (obaj z Żurawianki), Rut i Grzegorzewski (obaj z Orla).

(Bz)

## TABELA JESIENI

1. Orzeł	19	33-14
2. Świętoniowa	17	36-16
3. Polna II	17	24-19
4. Gniewczyna	16	31-18
5. Motor	16	27-12
6. Szówsko	15	21-11
7. Czuwaj II	13	18-17
8. Roztocze	13	22-25
9. Żurawianka	12	23-23
10. Piast	12	15-19
11. Gacl	10	19-22
12. Łęk	9	21-26
13. Żuraw	9	9-23
14. Kupiatycz	2	8-60





Fot. ARCHIWUM

## Dziękujemy!

\* Z szumem wiatru, z morskim echem pozdrowienia nadesłał stały czytelnik „Zycia” Mariusz Dworak, odbywający służbę wojskową.

\* Z wycieczki do Krakowa i Zakopanego serdeczności nadesłali: Parysa, Kalina, Goška, Baška i Manciak z kl. IIa Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego w Przemysłu oraz ich wychowawcy, kierowca autokaru, goździna i Hanka.

\* Będąc w Białymstoku pamiętał o nas wierny czytelnik „Kayo-Antenka”.

\* Ze Znojmo w Czechosłowacji napisali do nas członkowie ZSMP (Edek, Zbyszek, Wladek, Janusz, Henek i Zdzisław), zaś z Lednic — „Siara” z Oleszyc.

\* Najserdeczniejsze pozdrowienia z Warszawy odebraliśmy od prezesa ZW PCK Aleksandra Dutki, który m.in. reprezentował Przemyskie w Belwederze na uroczystości obchodów 30-lecia honorowego krwiodawstwa.

\* Wędrując po ziemi sądeckiej pamiętał o nas wierny czytelnik Władysław Mazur.



## PIERNIKI I MAKOWCE

Ciasto piaskowe z makiem i polewą

10 dag masła lub margaryny, 4 jajka, 15 dag cukru pudru, 6 dag mąki pszennej, 6 dag mąki ziemniaczanej, pół szklanki maku, aromat arakowy, łyżeczka proszku do pieczenia. Na polewę: 1/4 kostki masła, łyżka mleka,

pół szklanki cukru, łyżka kaka.

Mak zalać wodą, zagotować, odcedzić i zemleć. Utrzeć tłuszcz z żółtkami i cukrem, dodać część aromatu. Ubić pianę, wyłożyć na utarte żółtka, wsypać przesianą mąkę wraz z proszkiem do pieczenia, dodać mak — wymieszać. Wyłożyć do blaszki dokładnie posmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką. Produktu na polewę ogrzać, aby powstała jednolita masa, dodać resztę aromatu. Polewać, gdy ciasto jest wystudzone.

Piernik ucierany

4 jajka, 15 dag cukru, pół szklanki miodu, 1,5 szklanki mąki pszennej, 1,5 szklanki mąki żytniej, 1,5 łyżeczki so-

dy jadalnej, łyżeczka przypraw do piernika, 10 dag bakalii.

Żółtka, cukier, miód i przyprawę ucierać w misce na jednolitą masę. Wsypać mąkę, wlać 2 łyżki zimnej wody, wyrabiać ciasto do chwili, gdy na powierzchni zaczynają ukazywać się pęcherzyki powietrza. Dodać rozpuszczoną w łyżce zimnej wody sodę, oprószone mąką bakalie, ubita pianę z białek, wymieszać. Ciasto włożyć do jednej dużej, lub 2 mniejszych form, wysmarowanych masłem i wysypanych tartą bułką, piec w bardzo słabo nagrzanym piekarniku około 1 godziny. Przystudzony piernik można poleać taką samą polewą co ciasto piaskowe.

KRYSZYNA

Jerzy Leszczyński

## Fraszki

Krytyka byłaby miła, gdyby bez zarzutu była.

GŁOS ROZSĄDKU

Głośny pluralizm w taki sposób by inni mogli też dojść do głosu

POWAŻNE OSTRZEŻENIE

Ostrząc na kogoś zęby, nie skalecz własnej gęby.

O KAWALACH

Pokarm duchowy niewyżytych panów — tłuste kawaly — są często... do chrzantu

PRAWIDŁOWA REAKCJA

Wylej pomyje na świnię, to się obliże jedynie.

POCIECHA

— Nie masz własnej głowy! — pociesza idiotę cwaniak, kiedy uociska mu ciemnotę.



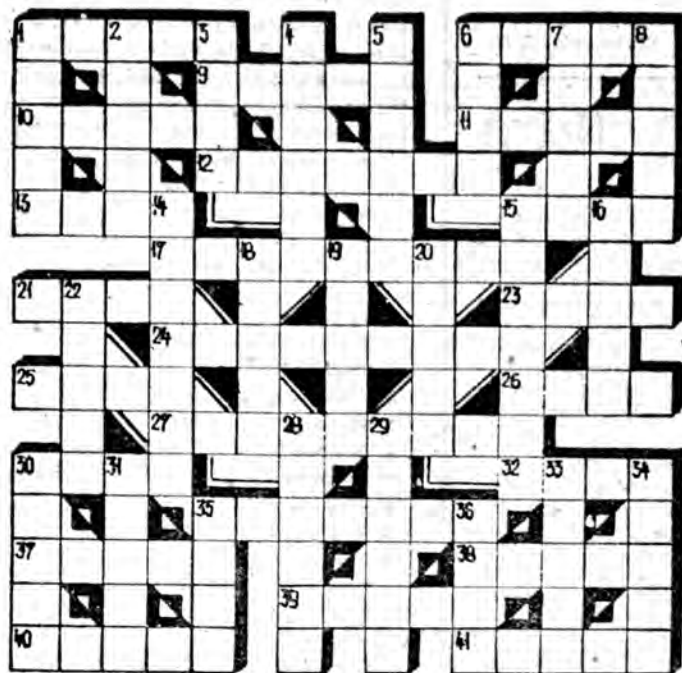
## Wampiryzm - chorobą krwi

Kanadyjski chemik z Uniwersytetu Columbia w Vancouver — David Dolphin, uważa, że wampiry rzeczywiście istniały. Te budzące grozę istoty były po prostu dotknięte ciężką postacią choroby krwi zwanej porfirią. Próbowali one ratować się przed śmiercią wypijając krew innych ludzi. Porfirią jest bardzo rzadko występującym, uwarunkowanym genetycznie schorzeniem krwi, które powoduje bardzo znaczny niedobór produkcji hemoglobiny. Konsekwencje tego stanowi: nadwrażliwość na światło, przezroczystość skóry, deformacja palców, nosa oraz ust, która sprawia, że odkrywały się także zęby. Można sobie wyobra-

zić jakie przerazenie budził tacy chorzy w średniowieczu. David Dolphin tłumaczy także inne zagadki związane ze zjawiskiem wampiryzmu. Dlaczego wampiry nie lubiły czosnku? Otóż zdaniem naukowca, roślina ta zawiera substancję chemiczną, która niszczy hemoglobinę, a tym samym zaostrza objawy choroby. Dlaczego zaś legenda o wampirach powstała w Transylwanii? Otóż region ten, odizolowany od Europy, sprzyjał powstawaniu wszelkich schorzeń uwarunkowanych genetycznie, albowiem miejscowa ludność zawierała związki małżeńskie niemal wyłącznie obrębie własnej społeczności.



## KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) kalambur: medytuje litera o trzech muszkietierach, 6) broń osy, 9) Ilion, 10) barwna kuzynka wróbla, 11) mielizna na rzece, 12) miasto wojewódzkie, 13) śpiewający Karel, 15) amerykański styl muzyki rozrywkowej, 17) okres godowy u jelenia, 21) - - - z makiem, 23) port na rzece Rodan, 24) rasa owiec, 25) herbata paragwajska, 26) pierwiastek chemiczny, 27) słynny malarz holenderski (1606—1669), 30) popiersie, 32) najmniejsza cząstka pierwiastka chemicznego, 35) pomadka do ust, 37) koronkowy, noszony pod szyją, 38) przyprawa korzenna, 39) hiszpański burmistrz, 40) człowiek kpiący z zasad moralnych, 41) restauracja przemyska.

Pionowo: 1) winda, 2) miasto Talea, 3) marka polskiej ciężarówki, 4) ludowy taniec hiszpański, 5) przydatne na budowie, 6) gad opancerzony, 7) letniskowy domek wypoczynkowy (z ros.), 8) rolnik, 14) poprzeczny wiazar budowlany, 15) imię żeńskie, 16) metal szlachetny, 18) pierwiastek chemiczny, 19) Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji, 20) jezioro na Wyżynie Armeńskiej, 22) dorosła postać owada, 28) miasto w Indiach, 29) kupałnik górski, 30) groźna choroba zakaźna, 31) kamień szlachetny, 33) biblijna góra, 34) popularne imię żeńskie, 35) miejsce połączenia, 36) opera G. Verdiego.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 45/1989

Poziomo: hebel, pozew, arat, foka, carat, Padwa, opar, preł, lak, rek, Aza, komik, tik, kir, clo, Rena, Zych, eland, szala, gang, alun, trata, trakt.

Pionowo: hacel, era, barok, etap, pop, okap, zadra, wiata, tarok, węzeł, remiz, Ariel, kirys, trent, knaga, chała, orant, Anat, czar, dua, luk.

Nagrodę autorską otrzymuje Tadeusz Włodyka z Przemysła.

Nagrody książkowe wylosowali: Regina Czernecka z Dynowa, Krzysztof Pieuch z Jasionki i Przemysław Czarnecki z Sanoka.

Wkrótce

W „ZYCIU”

★ „Wiatr Kuszmuru” — opowieść autobiograficzna Przemysła Bystrzyckiego

★ Być godnym swego patrona — wizytówka Szkoły Podstawowej w Grochowcach

★ Ciąg dalszy wspomnień wspaniałego greckiego lata

★ Co dwie głowy... — czyli o przemyskiej radzie dyrektorów

★ „Bez złota i diamentów, ale...” — o zasobach naturalnych województwa